

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku, ze wspomnień dziennikarza skreślił Zygmunt Kościeszka (d. c.). — Warszawa w 20 00 roku, opowieść z notat Werytusa (d. c.). — Kartki z prowincyi przez Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Zwierzec adełko I, przez Sz. J. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, II. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Moderniści, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA skreślił Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Gama uchodzi za gentelmana i w wysokim stopniu drażliwego w rzeczach honoru. Jest on także „przeciętnym galicyjaninem”, który nie mając już co robić na lwowskim bruku, uszczęśliwia swą obecnością prasę warszawską. Myszkuje gdzieby znaleźć najobfitszy żłób. Zaczyna tedy niby psotny chochlik przelatywać z obozu do obozu. W jednym tygodniu napisał feileton w organie radykalno-liberalnym, w drugim zaś smaruje artykuł społeczny do dziennika wybitnie zachowawczego. W końcu znajduje ostoję w piśmie noszącem barwę potrosze arystokratyczną i potrosze plutokratyczną. Gama w pewnym kółku literacko-artystycznym uważa się za eksperta w najsubtelniejszych wątpliwościach honorowych. Pewnego razu jest duże zebranie towarzyskie, w którym uczestniczy młodzieniec, bawiący w Warszawie jako gość ze Lwowa, poznany przez rodzinę gospodarza w jakimś zdrojuwisku galicyjskiem. Gość nazywa się Gama i jest do staro Gamy zadziwiająco podobny. Wywołuje to sensację i zapytania czy nie są krewni? Gama *senior* trochę zmieszany powiada, że poraz pierwszy widzi swego imiennika, który znów oświadcza:

— Ależ ten pan jest moim ojcem.

Okazało się, że Gama porzucił żonę i troje małych dzieci nie zostawivszy im żadnego utrzymania i przez kilkanaście lat ani razu nie zapytał, co też się dzieje z jego dwoma synami i córką. Prosty traf zbliżył ojca z synem. Byli z sobą *per* pan i rozstali się obojętnie.

Człowiek, porzucający ognisko rodzinne, ojciec nie troszczący się czy jego dzieci mają co jeść, wówczas gdy on z literatury i... pieczyeniarstwa, opływał w dostatkach niby pączek w maśle, ani na włos nawet po ujawnieniu faktu nie stracił opinii męża o subtelnej honorowości. Toż chyba także „honorowa kanalia”.

Wybieram dla scharakteryzowania typu nie jakieś tam tuzinkowe figury z szarego ogona braci literackich, lecz same tuzy, zażywające niemałej wziętości i wysrubowane na stanowisko katonów opinii publicznej.

Do takiego katonstwa doszedł i Delta, w którym ów typ urósł do arcytypu honorowej arcykanalii. Delta począł grasować jako publicysta, belletrysta, estetyk, krytyk i t. p. w dobie wspomnianej knajpy pozytywistycznej. Odegrał ona tam rolę najmeźniejszego adjutanta X-a, któremu gorliwie dopomagał do możliwie szybkiego przesłania fortunki fartuszkowej. Alkoholik zapalony, posiadał istotnie żelazny organizm, kiedy mógł wytrzymać olbrzymie dozy wehłanianych trunków i to niebyle ja-

kich. Delta miał smak wyrafinowany. Wykwintny esteta i arcykulturalny jegomość, pił jedynie najwytworniejsze napoje nie troszcząc się o ich cenę. Sam przecież nie płacił. Kiedy bowiem zabrakło Ikxa, wyszukiwał później innych fundatorów. „Ugoszczenie” Deltę to nie był jakiś tam bagatelny kilku czy kilkunastorublowy wydatek. Opowiadał mi ktoś potrzebujący zjednać imci Deltę, jaki musiał w konkluzyi zapłacić rachunek.

Przedewszystkiem Delta narzucił amfitryonowi trzech swoich kieliszkowych kamratów. Sniadanko rozpoczęte w południe przedłużyło się do zmroku. Amfitryon zmuszony pilnemi interesami żegna gości, chcąc płacić rachunek.

— Nie pozwolę i nie puszcę — rzecze Delta — chyba pod warunkiem, że pan po załatwieniu się, wróci do nas. Amfitryon przystaje i około godziny 11-ej wieczorem wraca do handelku pewny, że już nikogo nie zastanie. Gdzie tam, Delta zapija jakies wino czerwone, które nalewa pijanym kamratom.

— Nic tak nie wytrzeźwia jako Papa Clement, znakomite bordoskie wino... Tu mają wysmienite.

Fundator każe „stawiać” wino czerwone butelka po butelce, w mniemaniu, że zawsze to taniej wypadnie aniżeli szampan. Pijatyka przedłuża się prawie do rana. Delta musi odwieść pijanych jak bele kamratów, którym pakuje po kieszeniach butelki z winem zachwalonej marki, sam również biorąc ich kilka.

— Będę ich tem trzeźwił — rzecze na pożegnanie, amfitryon zaś rad jak najprędzej znaleźć się w łóżku, każe sobie nazajutrz do domu przysłać rachunek.

— Beknę z pewnością ze 60 rubli — myśli opuszczając handelek i zastanawiając się czy aby wydatek ten opłaci się, t. j. czy Delta zrobi mu żadaną przysługę.

Co się działo nazajutrz z naiwnym amfitryonem, gdy ujrzał że rachunek wynosi 350 rubli...

— Nie sposób żeby cztery osoby mogły tyle przejeść i przepić, zwłaszcza gdy szampańskiego było zaledwie trzy butelki.

Ba! ale Pape Clement wypito na miejscu lub zabrano dla „wytrzeźwienia” aż 26 butelek, a butelka każda kosztuje 10 rubli. Znalazły się też w rachunku i dwie butelki kilkunastorublowego koniaku, więc z szampanem, ostrygami i t. p. „śniadanko” trwające bez mała dobę, kosztowało 350 rubli... Delta, gdy ktoś powiedział, że amfitryon krzywi się z podobnego naciągnięcia, odparł cynicznie:

— Jak mu przy sposobności sprawię lanie, to się skwitujemy.

Przysłowiowe *in vino veritas* jest do pewnego stopnia uzasadnione. Człowiek podniecony oparami alkoholicznymi, zazwyczaj bredzi, ale niekiedy wywnętrza się z całą szczerością. Może dla tego dekadenci z końca wieku XIX-go tak uprawiali alkoholizm, że pod jego wpływem wyłaniała się owa „naga dusza”. Delta pewnego razu będąc u szczytu nastroju... koniakowego obnażył swoją du-

sze przed jednym z fundatorów, także z kategorii jed-
nających sobie względy „bezzstronnego publicysty“.

Była to oryginalna scena. Delta chciał upoić fun-
datora, aby od niego wyciągnąć pewne zobowiązanie na
piśmie, fundator zaś zrozumiałszy o co chodzi udał „nad-
pijanego“, lubo w gruncie rzeczy był najtrzeźwiejszy,
gdyż niepostrzeżony, — trunek wylewał pod stół. Z udanym
tedy pijackim uporem odsuwał papier dawany mu do
podpisu, a tymczasem Delta rzetelnie honorowy w kie-
runku... libacyj koniakowych, przebrał miarę i począł się
wynętrać.

— Bo widzisz, czemże jest w gruncie rzeczy kryty-
ka? — spowiadała się „naga dusza“. — Zdolnością sugge-
styonowania ogółu zręcznymi frazesami. Ja ci mogę
o każdym dziele sztuki, czy to będzie obraz, czy utwór
literacki, napisać czarno lub biało, pomarańczowo, różo-
wo, jak zechcesz... Sumienie krytyka to taki sam prze-
żytek, jak moralność katechizmowa... Nie wierzysz? Spró-
buj... Możesz mnie zużytkować...

Tu podsuwając zobowiązanie dotyczące grubego ho-
norarium za pewne fikcyjne wydawnictwo, szepce kuszą-
co do Delta.

— Kup mnie, jestem do sprzedania, ale się spiesz,
żeby cię inny nie ubiegł... kup mnie, rozumiesz?

Opowiadam fakt najautentyczniejszy, ściśle spraw-
dzony. Ow publicysta prawiący *du hauté de sa grandeur*
o etyce, sumieniu, altruizmie, subtelnym honorze stanowił
najbardziej znamienny typ opryszka literackiego, hono-
rowej kanalii, wyhodowanej w epoce wybujałego pozytywi-
zmu, wielbiącej jego pionierów i apostołów, a w zamian
przez nich reklamowanej, śrubowanej i zalecanej w prasie
warszawskiej. Wyrobiwszy sobie styl oryginalny i stosu-
jąc metodę stopniowego wmawiania w czytelnika swych
ocen, zyskał istotnie wielu zwolenników, dzięki jasne-
mu, mimo pewnej rozwlekłości, argumentowaniu. Sam
na sobie doświadczyłem wpływu dowodzeń Delty i nie
śmiałem go posądzać o złą wiarę, o... cynizm.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Warszawa w 2000 roku

Opowieść
z notat Weryjusa.

(Dalszy ciąg.)

— Ale to dopiero początek — ciągnął Bandhan — jeże-
li tak dalej pójdzie, za rok będzie pięć, dziesięć razy wię-
cej plajt.

— Wzmocnić kredyt, niedopuszczyć do upadłości, roz-
porządzamy przecież milionami wspólnymi — nadmieniał
Rotheim.

MODERNIŚCI

powieść współczesna
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

A ja formulek nienawidzę!.. Długo by mówić! Niemcy robią
coś, francuzi — ale tu także sama ciemnota, zacofanie, co i da-
wniej!.. Czy tu jest sztuka, czy jest literatura?.. Nic nie ma!
Wszystkie wielkości kończą się przy rogatkach!.. Żebym tylko
mógł wyciągnąć od starego to, co mi się należy — już by mnie
tu dawno nie było! Ale! Wiesz kto jest w Warszawie? Tule-
wiczowa z córkami!

— Tulewiczowa z Maryampola?!

— Ta, u której byłeś na stancyi!.. Bywam u niej! Zapo-
znałem się bliżej — pamiętam, jedna z córek dawała jeszcze
w Maryampolu lekcye u Sołowejczyków!.. Jakoś tak wypadło!
Najmłodsza ma nawet zdolności pisarskie! A jakie czytuje co
tydzień na herbatkach sonety! Zbiera się tam trochę mło-
dzieży... Było nawet bardzo dobrze — djabli nadali, że się Ko-
rytko wkręcił, ale to się zmieni!.. Wyleje go się powoli!.. Sa-
lecki go nie lubi! No, a z nim tam muszą się rachować! Nie
słyszałeś o Saleckim?!

— Zresztą i nasze kapitały osobiste muszą coś zawa-
żyć — dodał Steinpeles.

— Tak... o ile kto może angażować swoje kapitały —
niechętnie powiedział Schwindelberg.

— Zwłaszcza gdy się je zaangażowało na pewną grę,
a tu ten amerykański byk... — z wściekłością wykrzyknął
Rotheim.

— Bandhan mądrze powiedział — rzekł Dajmon, mo-
że po raz pierwszy komplementując kolegę. — Jak tak da-
lej pójdzie, to i z naszymi majątkami będzie kaput.

— Akeye Banku Uniwersalnego? — zapytał Stein-
peles.

— Spadają na łeb na szyję.

— Kiedyśmy je przed rokiem skupili po 1,060...

— Liczyliśmy na pewno, że dojdą do 1600, a nawet
do 1,700 — uzupełnił Schwindelberg.

— A tymczasem zastój: kurs sztuczny 1,200, prawdzi-
wy niżej *pari*...

— To Gawroniecki deprecjonuje walor...

— Twój kuzynek...

— Dajmon, czy ja ci wymawiam dawniejszą przyjaźń
z amerykańskim bykiem? — odparł z wymówką Steinpeles.
Znow się zanosilo na sprzeczkę — Schwindelberg
przerwał.

— Panowie, jest odpowiedź Rotschilda paryzkiego.
Dajmon miał słuszność, on do walki z kapitałami amery-
kańskimi nie przystąpi.

— Odmawia pomocy?

— Jawnej, stanowczo. Podchajecki zagroził dywer-
sją na rynku giełdy zachodniej. Lecz oddaje do naszego
rozporządzenia 20% kapitałów powszechnego *Alance Isra-
el te*.

— Hura *Alance* — wykrzyknęli geheimkahalni,

— Radzi jednak poufnie użyć „ciężkiej ręki“, byleby
z nadzwyczajną delikatnością.

— A widzicie? A nie mówiłem? I dlatego... — rzekł
z tryumfem prezes Banku Uniwersalnego.

— Dokończ Dajmonku.

— Nie... Daliście mi pełnomocnictwo z nieogranicz-
nym zaufaniem, więc czekajcie. Zresztą wszystko już go-
towe na pojutrze...

Geheimkahalni dyskretnie zamilkli. Dość im było
wiedzieć, że pojutrze, w dniu szóstym miesiąca Tewes,
a akumskiego 18 Grudnia odbędzie się tyle razy odkłada-
ny, odwlekany pojedynek bokserki między ich człowie-
kiem baronem Rautenstockiem, a tym... bykiem amerykań-
skim.

Pewność Dajmona, że Rautenstock zwycięży, impo-
nowała im, lubo Longin Wiśniowiecki i Mamert Swiatopług
mieli poważne wątpliwości.

Wszak na ich zapytanie klub atletów w Chicago od-
powiedział, że sir John Armstrong Podhajecki od pięciu
lat zostawszy *championem* bokserów na Amerykę i Anglię,

— Nie!..

— Nie masz zatem wyobrażenia nawet o młodej sztuce.
Salecki to jest umysł niepospolity. Fiu-fiu! Żeby się urodził
francuzem. Korytko wyleci! Ten ulicznik tam jest niepotrze-
bny. Starej się podobał! Rozumiesz? Co taki rupieć może mieć
za wyobrażenie o czym! Więc chcesz do Tulewiczów.

— Ja? sam nie wiem! nigdzie nie bywam.

— Ty mnie słuchaj, ja cię zaprowadzę! Czekaj frajerze,
napijemy się jeszcze po jednym! Krzywisz się? chcesz być
czemś, to wyrzuc z siebie szlagona. A przede wszystkim strzeż
się takich lajdaków, jak Korytko!

— Nu, co ty ciągle z nim.

— Bo jest zwyczajny łobuz! Rzezimieszek, ja ci powia-
dam! On ma jakie przekonania? spytaj się na kursie. Skończo-
nie zwierzę! I on się rwie do pisania! Co on może napisać?
Paszkwil antysemitki! Myślisz, że ja o żydów stoję? Niech go
cholera weźmie, dla mnie może się zaważyć ze wszystkimi bur-
żujami! Przecież on nawet w uniwersytecie urządza sobie agita-
cye. Był koncert urządzony... przez grupę studentów. No takie
kółko się zebrało dla wzajemnej pomocy. I wiesz co zrobił Ko-
rytko? Jak potem przyszedł ten drugi wielki koncert studen-
cki, to on zażądał, żeby z prawa do wsparcia z zebranych fun-
duszów wyłączyć żydów. Bo, powiada, żydzi już sobie urządzi-
li koncert! Mnie nic do tego, ale czego on od żydów chce? No
powiedz sam, czy to nie lajdak?

jeszcze nikomu nie dał się pokonać. Jakżeż więc Rautenstock, od niedawna dopiero posiadłszy znajomość zasad walki atletyczno-bokserkiej, może mieć szanse pokonania przeciwnika?

Cała Warszawa interesowała się tym pojedynkiem oryginalnym z warszawskiego punktu widzenia, pospolitym zaś w innych społeczeństwach, które oddawna już pozbyły się walki na broń palną lub sieczną, jako zabytku ciemnoty i barbarzyństwa.

Z religijnego i cywilizacyjnego punktu widzenia wszelkie pojedynki w znaczeniu rozpraw honorowych były od paru wieków potępione. Gdy jednak nie dało się ich w zupełności wyrugować, gdy niekiedy w pewnych osobnikach poczęła się budzić jakaś bestyjalna żądza stoczenia walki z przeciwnikiem — postanowiono zastosować do pojedynków zasadę twórcy homeopatyi Hanemana: *similia similibus curantur*.

— Chcą walki? — dobrze. Ale niech to będzie walka najpierwotniejsza, brutalna, w bezpośrednim zetknięciu lecz bez użycia broni palnej czy siecznej. Wolno się potykać na pięście, z zachowaniem pewnych reguł, nie dopuszczających zabicia przeciwnika.

I odkąd tylko w takiej formie pojedynki mogły się odbywać, zmniejszały się one coraz bardziej i, jak w Ameryce, zupełnie ustały.

Staczano jedynie zapasy bokserkie w znaczeniu sportowem lub wyrabiano w sobie umiejętność bokswania dla celów praktycznych, np. aby odeprzeć napad złego człowieka.

Sir John, namiętny lubownik sportu bokserkiego, nigdy przecież nikogo na pojedynku nie wyzywał, ani też sam był wyzywany. Dopiero w Warszawie, gdy dając folgę usprawiedliwionemu gniewowi, wyrzucił przez okno Rautenstocka, naraził się na wyzwanie.

Wiemy już, że, jako wyzwany, korzystając z przywileju wyboru broni, tylko bokswanie uznał za jedyną możliwą formę walki dotąd w Warszawie nieznaną.

Wobec kodeksu karnego za pojedynki uważało się spotkanie na pistolety czy pałasze lub szpady. W danym wypadku jawność walki nie nosiła cechy karygodnej z prawnego punktu widzenia. Tembardziej że walka, niby ćwiczenie sportowe, miała się odbyć w arenie ujeżdżalni elektromobilów, będącej zarazem lokalem klubu atletów i gimnastyków.

Zapasy atletyczne nieraz się tam urządzały w obecności członków oraz gości wprowadzonych. Baron Rautenstock był oddawna członkiem, a nawet czas jakiś viceprezesem klubu, ogarniętego przez sfery arystokratyczne i plutokratyczne, czyli żydowskie. W końcu XX-go wieku, zlanie się tych dwóch warstw społecznych i zespół ich był już kompletnie dokonany.

Sir Johna zapisał w poczet klubowców zaraz po przejeździe prezes Banku Uniwersalnego, opiekujący się wów-

Włodziutek nie umiał sobie zdać sprawy, dlaczego właściwie Korytko zasługiwał na tak surowe potępienie, nie mniej przy otwartym kieliszku kiwał machinalnie głową i słuchał dosyć cierpliwie wyrzuceń Feinmarka. A długie one były i szerokie. Kolega szkolny Włodziutka z zapalem rozwijał przed nim teorie nowych prądów, z większym jeszcze zapalem wyrzucał swemu otoczeniu obskurantyzm, lecz bodaj z największym wracał do uwag o nikczemności swego „starego“... i jeszcze... do Korytki.

Dobrze już było po północy, gdy Kudyrko upatrzył pauzę w potoku słów Feinmarka i rzekł, podnosząc się ociężale.

— Nu, czas wracać! Spać się chce!

— Rosomaku — odparł pogardliwie Feinmark — zaledwie druga godzina! No nie, nauczysz się powoli. Knapa jest potrzebna, w niej tylko możesz się wyzbyć banalności, rozumiesz?

— Ta chodźmy!

— Możemy iść, tylko zapłacić.

Włodziutek spełnił potulnie polecenie kolegi. Feinmark podjął się go odprowadzić, zapewniając przytem Włodziutka, iż odwiedzi go w najbliższym czasie, a przedewszystkiem wciągnie go do Tulewiczów i wogóle będzie o nim pamiętał.

Włodziutek dosyć obojętnie przyjął deklaracje Stasia, ile że koniaki po wydostaniu się na ulicę, zaczęły w nim fermentować, a równocześnie nogi odmawiać posłuszeństwa. Mru-

czas bogatym amerykańnikiem, tak mu usilnie przez Rothschilda poleconym.

Tym sposobem walka bokserka przeciwników nosiła formę potyczki sportowej dwóch clubmanów.

Lecz szeroki ogół wiedział doskonale, że to rozprawa t. z. „honorowa“, że baron Rautenstock, zawołany, jak mawiano, „duelista“, z konieczności poddał się takiej formie pojedynku, w *Varsovie juf* po raz pierwszy zastosowanej.

Ogół ów, w miarę rozwijających się w okresie kilkumiesięcznym wypadków, których bohaterem był miliarder amerykański, upatrywał w gotującym się spotkaniu nawet coś więcej niż pojedynku dwóch osób. W Armstrongu-Podhajckim widziano przedewszystkiem twórcę Kolosu, olbrzymiej instytucji, skierowanej jawnie ku odżydzeniu Warszawy, a w Rautenstocku przedstawiciela Judy, zaskoczonego niespodzianie budzącym się ruchem antysemitkiem.

Kto żyw wybierał się do Ujeżdżalni, aby być świadkiem zapasów. Oczywiście, że tylko ci mogli się tam dostać, którzy albo byli członkami klubu, albo otrzymali kartę wstępu.

Ujeżdżalnią nazywano olbrzymi gmach, z tej racji, że sam środek pod wysoką, ruchomą kopułą, obejmujący największą przestrzeń, był przeznaczony na próby jazdy elektromobilami sportowemi. Odkąd bowiem wszechwładna elektryczność wyrugowała w XX wieku, nazwanym stuleciem elektrycznym, wszelkie inne źródła energii i siły, w sporcie również nastąpiły radykalne zmiany.

Zniknął przedewszystkiem sport koński. Piękne zwierzęta, przez tyle s uleci oddające człowiekowi nieocenione usługi, jako siła pociągowa, już w poprzedzającym wieku XIX, zwanym wiekiem pary, poczęły ulegać zwyrodnieniu. Z czasem stały się zupełnie bezużytecznymi. Gdy zaś wynaleziono rumaki elektryczne, o rozmaitych natężeniach i szybkości, koń żywy, nawet w sporcie, był już anachronizmem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Przeprowadzka służby folwarcznej w sam dzień Nowego Roku — Dlaczego koniecznie — w święto uroczyste? — Zgorzenie maluczkich i mogąca wyniknąć ztąd konkurencja dla pp. chlebobawców. — Poświęcenie fabryki w okolicy Żychlina i „zabawa tańcząca“ w Adwencie! — Uwaga nad tym faktem czytelnika-kapłana. — Są widocznie ludziska, którzy poczynają z Bogiem a kończą z dyabłem! — Hazard w Częstochowie i szczególna sympatya niektórych obywateli tamtejszych do dzieci Izraela. — Fala „dzikiego antysemityzmu“, czyli Kasy pożyczkowe bez żydów! — Swoi dla swoich! — Co będzie dalej? — O „Ziarno“ w Łodzi — Rozwój tej instytucji i co jej grozi! — Tak źle chyba nie będzie! — mała interpełacja pod adresem wielkiego zarządu cukrowni „Konstaneya“, a właściwie pod adresem jej administratora p Mieczysława Epsteina.

czął więc tylko pod nosem, a chwilami mocniej cisnął się do ramieniu Feinmarka.

— Wstawileś się, rosomaku! Jesteś jeszcze dyletant, Salecki po pięciu koniakach mógłby zrobić nastrój, ja sam po trzecim nabieram dopiero rezonu, a tyś się spił prawie.

— Nu nie brzęcz, idź równo!

— Ha, ha! Ty pijaku litewski, wasi przodkowie mieli przynajmniej mocne lby do picia, a wy i tego nie macie.

— Nu, nie brzęcz, nie brzęcz, do domu by prędeż.

— Zaraz, nie spiesz się, poczekaj! Musisz mi jeszcze pięć fajgli pożyczyc, potrzeba mi koniecznie na jutro.

— Czego, czego, fajgli?

— Udajesz zawianego; no, dawaj pięć rubli i koniec, jak będę miał to ci oddam.

Kudyrko sięgnął machinalnie do portmonetki, wyciągnął z niej tułający się jeszcze paperek i, przysunawszy się do larni, spojrział nań i mruknął:

— Pięć rubli? Nu tak masz dziesięć i daj reszty.

Feinmark schował pośpiesznie podany banknot i zakonkludował krótko:

— Właśnie chciałem ci mówić o dziesięciu, myślałem, że nie masz. No chodź, nie marudź.

— Nu, a reszty? Słuchaj! Widzisz pięć, a tam dziesięć, to reszty pięć, a... a... a ja nie mogę — bełkotał Włodziutek.

— Nie zwracaj głowy, nie ma o czem mówić.

Czy nie byłaby dobrą taką kombinacją, ażeby polacy zajmowali miejsca Niemców, a Niemcy wracali sobie do swego w a t e r l a n d u ? ...

I znowu, — jak nam pisze jeden z szanownych czytelników i przyjaciół „Roli“ — odbywały się na prowincyi liczne przeprowadzki służby folwarcznej w sam dzień Nowego Roku. Utarty to, co prawda, ale wysoce niemoralny i niemądry zwyczaj. Święto uroczyste, dzwony świątyni wzywają wiernych do złożenia hołdu Panu nad Pany, do uczestniczenia w Ofierze Niekrwawej i do wysłuchania słowa Bożego, a tu właśnie ci wierni zajęci są czem innym: prze-pro-wadz-ka!... Wozy i wózki ładowne gratami i... dzieciakami ciągną o wiorst kilka lub nieraz o mil parę, a cała ta peregrynacja odbywać się musi koniecznie w Święto obchodzone uroczysto w całym świecie katolickim. Dlaczego musi i dlaczego koniecznie? Ha... bo panowie chlebobdawcy w ten właśnie dzień zmieniają swoją służbę folwarczną i w ten dzień udzielają jej koni i wezów dla przewiezienia swej chudoby... Przeniesienie terminu przeprowadzki na dzień inny, powszedni, na przykład na 2-gi albo 3-ci Styczeń, robiłoby panom dziedzicom, czyli pracodawcom, różnicę wielką. Ucierpiałoby na mitrędze żniwa, roboty pilne w polu!... Jakie żniwa? — roboty? Przecież to Styczeń a my żyjemy na tej nie na tamtej półkuli świata!... Ach, prawda! Robót gwałtownych w gospodarstwie o tej porze niema; no... ale jest zwyczaj taki... i zawsze dzień roboczy nie ginie, owszem, jest, zostaje w czystym zysku!... A dla tego jednego dnia wszystko inne widocznie staje się bagatelą!... Bagatelą jest, że setki ludzi pozbawione są możliwości uczestniczenia w nabożeństwie, bagatelą jest pogwałcenie dnia świętego i uroczystego i... bagatelą jest zgorzenie maluczkich, jakie ztąd płynąć musi. I z pewnością żaden z tych panów właścicieli, dzierżawców, administratorów i rządów majątków ziemskich, z przyczyny których zgorzenie pochodzi, nie „uwiąże sobie kamienia młyńskiego u szyi“, bo i po co, na co? Przecież żyjemy w czasach powszechnego postępu i racjonalizmu, więc precz z przesadami!... — chociaż mnieby się zdawało, że na takim „precz“, czyli na przyzwyczajaniu służby do lekceważenia sobie obowiązków religijnych, do gwałcenia z lekkim sercem przykazań Bożych i kościelnych, panowie chlebobdawcy wyjść dobrze nie mogą i nie wyjdą z pewnością. Komu powiadają: możesz nie szanować Bożego przykazania trzeciego, ten w odpowiedzi rzec sobie gotów: Ha, skoro tak, to mogę równie dobrze nie szanować ani słuchać Przykazania piątego, siódme go i t. d. I będzie rozumowanie takie najzupełniej logicznem, ale czy logika podobna przypadłaby do gustu i przekonania panom, nakazującym swej służbie, dla pozyskania jednego więcej dnia roboczego, gwałcić dzień przeznaczony dla chwały Bożej, — wątpić sobie pozwalam.

Tak, żyjemy w czasach postępu bez Boga, więc też nie zdziwiła mnie wcale notatka zamieszczona w „Dzienniku dla wszystkich“ z dnia 6-go Grudnia r. z. takiej oto

- Potrzebuję.
- To się obejdiesz.
- A ja, uważasz, muszę!
- Zresztą, dostaniesz jutro, albo po jutrze.
- Kudyrko, rad nie rad, ustąpił.

Feinmark raz jeszcze powtórzył mu swoje przyrzeczenia, doprowadził do bramy domu, pomógł zadzwonić i oddalił się.

Tymczasem w domu Kudyrki panny Florentyna i Klementyna, zaniepokojone nieobecnością bratanka, czuwały, nie kładąc się spać i snując najrozmaitsze przypuszczenia.

Panna Florentyna trwożyła się czy Włodzianka przypadkiem nie przejechali. Panna Klementyna nie tyle obawiała się przejechania, ile złodziei, którzy przecież w Warszawie potrafią ograbić, pokaleczyć, a i zabić nawet. Mimo tej różnicy zdań, obydwie zgodziły się, że z Włodzianką stać się musiało coś nadzwyczajnego, a nadzwyczajność ta musi być złą, bo przecież dobre po nocy nie chodzi.

Zjawienie się Włodzianki wywołało serdeczne ukontentowanie, a obok niego cały potok wymówek. Ciotki rzuciły się ku drzwiom za pierwszym poruszeniem klamki.

- Włodzianku, ta jesteś nareszcie!
- Kochanieńki, co się z tobą działo?
- Jak mu się kapelusz na nos zsunął biedaczek!
- Rękawy pobielone!...
- Druga godzina...

treści: „W tych dniach odbyło się uroczyste poświęcenie „fabryki cykoryi (w miejscowości Dobrowo pod Żychlinem) „dokonane przez miejscowego proboszcza w obecności „osób zaproszonych. Po odbytej ceremonii, goście zaproszeni udali się na polowanie, a wieczorem odbyła się „tańcująca zabawa“. Nieprawdą, że notatka niewzruszenie interesująca, w zakończeniu zwłaszcza!... Poświęcanie, obrządek religijny, polowanie i „zabawa tańcująca“ w a d w e n c i e ! Wszystko razem w jednym dniu i wszystko naturalnie na intencję... powodzenia fabryki!... Kto wie jednakże czy wiadomości tej, wysoce charakterystycznej, nie byłbym prześlepił, gdyby nie był zwrócić na nią uwagi jeden z czytelników naszych kapłanów, ks. S. Ż. z K., który takimi, w liście do nas skreślonym, notatkę powyższą zaopatruje uwagami:

„Piękna, powiada szanowny korespondent, i chwalebna jest rzeczą, gdy człowiek rozpoczyna dzieło swe od Boga. Godnym więc naśladowania jest czyn pp. właścicieli nowopowstałej fabryki, którzy zwrócili się z prośbą do miejscowego księdza proboszcza o dopełnienie aktu poświęcenia nowego budynku fabrycznego. Celem obrządku tego religijnego było, bez kwestyi, uproszenie Boga o pomyślny rozwój przedsiębiorstwa i o uchronienie go od rozmaitych klęsk i niepowodzeń. Jak dotąd, wszystko bardzo pięknie; ale podobna uroczystość, w czasach obecnych na tem się widocznie nie kończy!... Do kompletu konieczną jest wykwinna uczta, która niechby sobie już była, skoro ucztowanie w razach takich jest podobno w modzie... Ale co powiedzieć o onej, urządzonej przez pp. przedsiębiorców — z a b a w i e t a Ń c u j ą c e j ? „W tych dniach“ — to znaczy najwyraźniej — hulanka w czasie A d w e n t u ; czyli, co na jedno wychodzi, oburzająca drwina z przepisów Kościoła S go, który w tym czasie nakazuje wiernym powstrzymanie się od wszelkich zabaw, a tembardziej od zabaw tanecznych.

Fakt jednak tej zabawy szczególnej nie zdziwiłby nikogo, gdyby właścicielami owej fabryki byli wyznawcy Mojżesza, Lutra albo Kalwina; widocznie przecież nimi nie są, skoro z prośbą o poświęcenie udali się do księdza katolickiego.

Daj Boże — kończy nasz korespondent — nowej fabryce chrześcijańskiej jaknajwiększą pomyślność; napewno jednak trudno tu na pomyślność liczyć, skoro właściciele nowego zakładu przemysłowego pozwalają sobie już na wstępie samym na nieposzanowanie praw Kościoła i tem samem praw Bożych!...“

Niestety przy dzisiejszym zamęcie pojęć zdarza się nieraz, iż ludziska rozpoczynają pracę swoją z Bogiem, a kończą z dyabłem, jak się to zdarzyło w onej fabryce cykoryi, chociaż najczęściej bywa tak, iż od razu przedsiębierca dyabłu „interes“ swój powierza. — Tak właśnie, jak

- I dwadzieścia cztery minut! A my niespokojne.
- Marysia trzy razy samowar nastawiała.
- A pięć razy węgla dokładala.
- I kluseczki odgrzewane przypalila.
- A ja myślałam, broń Boże, przejechali.
- A tam i zabili i jes cze co ukradli.
- Ta rozbierz się kochanieńki.
- Ta czekaj, pomogę.
- Ta on bezwładny!
- Ta jemu się odbija!
- Ta od niego czuć!
- Pozwól Klimciu, nie dowąchasz się.
- Cynamon!
- Ta gdzież cynamon! Arak na spirytusie!
- On chory!
- Jemuby materacyk na brzuszek!
- Okład na głowę i banieczek!
- Kwiatu lipowego sparzyć!
- Pomarańczowy lepszy. Wypoci, uśpi.
- A możeby mu olejku?

Włodzianek ani się obejrzał, jak panny Florentyna i Klementyna, wezwawszy do pomocy Marysię, rozebrały go i ułożyły na łóżku, aplikując równocześnie wszystkie możliwe środki, któremi rozporządzała ich domowa apteczka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nam donosi korespondent z Częstochowy p. Rogal — postąpił pewien cukiernik tamtejszy, który urządził sobie w lokalu podwórzowym „salę bilardową“ z dwoma aż bilardami, gdzie nietylko podaje się gościom kawę i herbatę, ale ułatwia im się nadto, z pomocą dwóch „izraelitów“ — pozbywanie się z kieszeni marnej mamony. Grają „goście“ w „bilard“ i... zgrywają się, ku uciesze naturalnie i pana cukiernika i onych żydowinów!...

Przypuszczać jednak trzeba, iż właściwa władza miejscowa położy kres owej zabawie, zwanej pospolicie hazardem; ale za to nie znajdzie się już rady na tych obywateli częstochowskich, którzy odwracając się plecami do współbraci rodzonych, darzą natomiast szczególną sympatyą i względami dzieci — Izraela!... Jeden właśnie z tychże obywateli częstochowskich dał żywy sympaty tej — przykład. Właściciel kilku posesyj, użył przy ich powiększaniu, do robót, ślusarzy, stolarzy, szklarzy etc. wyłącznie starozakonnych, choć wiedział dobrze, że niektórzy jego współbracia przy braku zarobku, na chleb powszedni dla siebie i swych dzieci nie mają!...

Ale to nie! Cóżby się stało z ideą braterstwa z „dziećmi jednej ziemi“ i z ideą asymilacyjną, gdybyśmy takich obywateli, sympatyzujących z synami Judy i przekładających nawet ich fuszerkę nad uczciwą i rzetelną robotę rzemieślnika polskiego, wpośród siebie nie mieli?!...

To tylko ci „wsteczni“, którzy ani „Prawdy“, ani „Przeglądu Tygodniowego“, ani innych pism wysoce postępowych nie czytając widocznie, nie dbają o... asymilację, a zakładając po miastach i miasteczkach Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, wyłączają z nich całkowicie żydów. Żaden żyd stowarzyszonym być nie może, albowiem ci wsteczni, nie znający się zgoła na asymilacji, powiadają sobie z przedziwną jednogłębnością: dość już tego dobrego! Dostyc już pieniędzy, my chrześcijanie, składaliśmy w instytucjach kredytowych w tym głównie celu, ażeby żydzi mieli żkąd czerpać fundusze na uprawianie lichwy; czyli dość tego charakterystycznego obdzierania chrześcijan przez żydów przy pomocy pieniędzy chrześcijańskich.... Chcą żydzi korzystać z instytucyj kredytowych, niechaj je sobie zakładają sami i niechaj obdzierają się sami; my tylko przypatrywać się będziemy z zajęciem, ażali krak krukowi oko wykole czy też nie wykole.

I pod wpływem takiego dzikiego rozumowania powstają u nas instytucje kredytowe bez żydów! Okropność!... Pierwszy w tym względzie, jeżeli się nie mylę dał przykład Lublin, za nim poszedł Włocławek, Miechów Nowo-Mińsk i t. d.

A co dalej będzie? Nie chciałbym przesądzać, ani zatrudniać spekulacyjno-szachrajskiego żywota „obywatelom moższowym“, ale zdaje mi się, iż „wstrętne“ fala „dzikiego antysemityzmu“ coraz szerzej i śmieiej rozlewa się zechce, skoro nawet w Łodzi, mieście najznakomiciej zażydżonem, i pozostającym pod najbardziej stanowczą kometądą Izraela, coraz szersze zatacza ona kregi. Powstało tam naprzykład spożywcze stowarzyszenie chrześcijańskie „Ziarno“ — i cóż państwo powiecie?! Pomimo wszelkich nadżydowskich wysiłków zacnego kochanego Judy, w celu podkopania bytu tej instytucji — „Ziarno“ jest i jest! I nietylko jest, ale przy wzrastającej liczbie członków, wyłącznie rozumie się chrześcijan, rozrasta się tak szybko, że obecnie po Nowym Roku mają być otwartymi dwie jeszcze instytucji tej filje, czyli, że razem filij będzie cztery i piąty sklep centralny. Nie dziwneż to? Ale wrogowie „Ziarna“ i różni słudzy Izraela nie śpią! Wiedząc, iż duszą stowarzyszenia jest obecny jego przewodnik, usiłują oni intrygą, rzucaniem obelg i wszelkimi słowem sposobami niegodziwemi, zniechęcić zacnego kapłana do dalszego przewodniczenia pięknemu dziełu. Z lękiem i żalem donoszą mi niektórzy z członków „Ziarna“, iż niestrudzony jego kierownik i opiekun, na najbliższem zebraniu ogólnem ma się rzec dalszego sprawowania obowiązków swoich, ale ja temu wierzyć nie chcę. Tak źle chyba nie będzie. Ani szanowny przewodniczący nie opuści poważnej dziś gromady członków instytucji, którzy w nim widzą najdzielniejszego obrońcę przed łupieżstwem żydowskim, ani Izrael Łódzki nie zazna tego wesela i radości, jakiejby z całej cheiwej swej duszy zapragnął. Nie!...

Na zakończenie prowincjonalnej pogawędki dzisiejszej mała interpelacja, pod adresem... wielkiego zarządu fabryki cukru i rafinerji „Konstaneya“ (w p. Kutnowskim), a właściwie pod adresem administratora cukrowni tej p. Mieczysława Epsteina. Dyrektorem faktycznym fabryki o jakiej mowa jest nie m i e c. Otóż dlaczego ma być Niemiec koniecznie skoro Niemcy, jak zapewne wiadomo panu Ep-

steinowi, tak nas gorąco... nie kochają, a wśród Polaków nie brak jest przecie ludzi zdolnych i należyście w specjalności cukrowniczej wykwalifikowanych? Co więcej powiem, ów dyrektor-niemiec, przybywszy do onej fabryki pod Kutnem, jako człowiek zgoła niezamożny i posiadający całego majątku tyle, ile go miał na sobie, jest dziś pono panem krociowym, przeto żadna nie stałaby mu się krzywda, gdyby do swojego Vaterlandu powrócił; jego zaś miejsce mógłby zająć jeden z tych Polaków-chemików, którzy po skończeniu zakładu naukowego i po pozyskaniu patentu, napróżno nieraz wśród swoich poszukują pracy i chleba. Czyby więc nie dość słuszną i sprawiedliwą była podobna kombinacja? — i jak się też ona wydaje panu Epsteinowi, który przecież Polakiem jest także i — chrześcijaninem?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Co to jest „Ulk“? — Wiersz o polkach w „Utku“. — Treść. — Co ja sądzę o tym wierszu. — Odwołanie się do czytelniczek. — Chytry żydek. — Dla kogo u mnie niema przebaczenia. — Potwór pedagog. — Okropny stosunek — Dajmy temu pokój. — Środek na bezsenność i Towarzystwo leżenta muzyka. — Szczęśliwe państwo, choć go prawie nie widać. — Rozmaite zbliżenia i porównania. — Na co się w Europie zanosi. — Plebiscyt boerski. — *Usque ad finem!*

Czytelniczki moje nie znają pewnie „Ułki“?... „Ulk“ jest to tygodniowy dodatek humorystyczny do słuszenie osławionego „Berliner Tageblattu“, podający przepyszne niekiedy rysunki, stanowiące ostrą, gryzącą, zuchwałą czasami, a zawsze prawie dowcipną satyrę na stosunki niemieckie, a niekiedy „i zagraniczne“. „Ulk“ nie robi sobie z nikim ceremonii, p. Bülowa szameruje w każdym niemal numerze, a niekiedy sięga i wyżej. Ale „Ulk“ tak jak i cały „Berliner Tageblatt“ jest własnością niemieckiego żyda, więc naturalnie Polaków i duchowieństwo, zwłaszcza katolickie, jadłby żywcem. Wyraz „Jezuita“ jest mu równie niemiły jak „cholera“.

Otóż ten „Ulk“ w ostatnim numerze z roku ubiegłego zamieścił wiersz pod tytułem „Walka polskich kobiet“, który kilka pism naszych nazwały zjadliwym na polki paskiwilem. Ja jestem innego zdania; owszem, w tem wierszu widzę uznanie potęgi naszej kobiety, przed którą koczy się nawet taki Polakożerca, gdy wywierając na nią złość swoją, jednocześnie nie może się wstrzymać od uwielbienia!

Wiersz ten tak się poczyta:

Polka jednoczy w sobie wszystkie najwytworniejsze wdzięki i nie potrzebuje skąpić uroków swoich, dopóki się znajduje w salonie. Dopiero gdy zejdzie na ulicę i zachce bawić się w politykę... Tutaj zaczyna się wyzwierać żyd Niemcem podawotwany i powiada, że wtedy polka krzywi się jak stara cyganka, podjudza i przeklina jak czeska, parska zemstą jak korsykanka, wpada na kark wrogowi jak piekielna wiedźma, radaby bojkotować Niemców jak socjalistka, prawi podżegające mowy jak anarchistka, wścieka się jak furja, wyje jak czarownica, rzuca obelgi na obelgi, jak gdyby nie było na świecie prokuratorów, na Niemca zła jest okrutnie (*Sie ist dem Niemiec (s. c.) ernstlich böse*), grozi jak nafeiarka (*petroleuse*), rzuca się jak tygrysica (oczywiście w obronie swych dzieci, jak np. we Wrześni), radaby wszystkim Niemcom gęby w tryolejem pomasakrować...

Ladny szereg ładnych epitetów! A jednak czyż *mutatis mutandis* piękne moje i zacne czytelniczki nie przyznałyby się do nich chętnie, z wyjątkiem naturalnie niektórych, takich naprzykład jak stara pomarszczona cyganka albo wyjąca czarownica? Zdaje mi się za to, że żadna z nich nie weźmie za złe temu opętanemu żydowi porównania siebie z korsykanką naprzykład, albo choćby tygrysicą.

Zresztą chytry żydek, jak sprytnie zaczął swój wiersz, tak go bodaj jeszcze sprytniej kończy, gdyż wyliczywszy te wszystkie okropności, których się polka dopuszcza, powiada, że się to dzieje dla tego, gdyż niema na świecie kobiety, któraby tak jak polka była uroczą, a zarazem tak drażliwą. Po niemiecku komplement ten wygląda daleko zgręczniej:

„*Da m keine Frau ist wie die Polin*
„*So reizend und so leicht gereizt!*“

Zaprawdę, gdyby ten Mosse nie miał na sumieniu innych grzechów oprócz tego wiersza, możnaby mu jeszcze od biedy przebaczyć...

Niema za to przebaczenia, przynajmniej w mojej ka-

lecie miłosierdzia, dla takiego pedagoga jak ten Winter, inspektor szkoły wrześnińskiej, który katował dzieci w szkole, a teraz chcąc się uniewinnić, wypisuje po dziennikach niestworzone rzeczy o swoich uczniach, a zwłaszcza uczennicach, a nawet oskarża je o obrazę majestatu. Jest to denuncyacja, i w dodatku prawdopodobnie fałszywa, bo gdzieżby dzieciom, wobec wrogiemu sobie nauczyciela, przyszło do głowy obrażać majestat!

Zwierzchnik szkolny, denuncyujący uczniów publicznie o niebawale występki, to przecież coś tak potwornego, że tylko wśród tak zwyrodniałej cywilizacji jak pruska pojawiać się może!... I ten zwierzchnik pozostaje na swoim stanowisku; i te dzieci mają się dalej od niego uczyć — słuchać go albo może szanować go lub kochać jeszcze w dodatku?... Nie! są rzeczy, o których się nie tylko ludziom na ziemi, ale nawet lucyferowi w piekle nie śniło!

E!... dajmy już temu pokój; przejdźmy do innego tematu, bo myśląc o tych rzeczach

Z obrzydliwości dusza mi się wstrząsała,
Pogryzłem język, pokrwawiłem dziąsła...

Ot, — może kto z kochanych państwa sypiać po nocach nie może?... Taaak?... Ano to nic łatwiejszego jak na to zaradzić! Niech sobie tylko każe zaśpiewać „Chór pielgrzymów z Tanhäusera“, a uśnie natychmiast snem sprawiedliwego. Jest to środek niezawodny, wyrobowany i podany do publicznej wiadomości przez nowoyorskie Towarzystwo do zastosowania muzyki w celach leczniczych. Na czele tego Towarzystwa stoi znana śpiewaczka nowoyorska, Ewa Vascelius. Pani ta tak się wyraża o skuteczności muzyki, jako środka leczniczego: „Wpływ muzyki na chorych znany jest powszechnie. W doborze sztuki będziemy skrupulatni. Pieśni uspakajające zastosujemy w chorobach gorączkowych. Chór pielgrzymów z Tanhäusera jest naprzykład znakomitym środkiem przeciwko bezsenności (Ot co jest!). Sądzę, że niezadługo nie będzie szpitala bez orkiestry lub chóru!“ Ano, niech i tak będzie! Nie myślę kłócić się z panną (a może z panią) Ewą o rezultaty kuracyi, choć wiem, że nieraz już śpiewałem „Tadeusza“, a nic a nic mi to nie pomogło...

Powiadają, że szczęśliwe są narody, które nie mają historii; ale w dzisiejszych zwłaszcza czasach szczęśliwe i te, które nie mają... długów. A są takie! Jest jednym z takich księstwo Anhalt, które ma zaledwie 316,000 obywateli, ale ci obywatele stanowią tyluż ludzi zupełnie z losu swego zadowolonych. Lilipucie to państwo nie tylko niema grosza długu, ale posiada 8 milionów marek, od których procent zastępuje w zupełności podatki, a nawet starczy na różne udogodnienia, które uprzyjemniają życie anthaltezykom.

Dzisiaj, kiedy Anglia zaciąga pożyczki, a budżet francuzki znaczny wykazuje deficyt, księstwo Anhaltkie jest prawdopodobnie najbogatszym krajem w Europie.

Mimo tego ten Krezus państw europejskich nie odegra zdaje się zbyt ważnej roli w nowym ugrupowaniu państw, na które się zanosi w Europie... Przyjacielskie zbliżenie się Francji z jednej strony z Włochami, z drugiej z Anglią; znaczna poprawa stosunku między Anglią a Rosją są wskazówkami kierunku, w jakim to przeobrażenie nastąpić może. Trójprzymierze trzeszczy; Niemcom grozi odosobnienie, gdyż nawet w Austrii zaczynają pojmować, że stworzony przez Bismarka potrójny alians, właściwie tylko dla Niemiec był stworzony. Ale nie łówmy ryb przed niewodem i zaciekajmy chwilkę.

Boerom zaczęło się jakoś wieść z nowym rokiem; to też nabrali otuchy, i kiedy Szalk Burgher, wiceprezydent Transwaalu w nieobecności Krügera, urządził rodzaj powszechnego głosowania wśród dowódców boerskich, wypadł z tego plebiscyt za prowadzeniem wojny *usque ad finem*, to jest aż do odzyskania niepodległości. Szczęść Boże!

E Jerzyna.

W Zwierciadku.

I.

Choć spóźnione nieco, przyjmijcie odemnie Szanowni Czytelnicy i piękne Czytelniczki, najszczęśliwsze noworoczne życzenie: obym Was wszystkich co do jednego znalazł w Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedyi. Cóż bo dzisiaj miłszego można życzyć komuś nad przekazanie go potomności w druku. Pieniądz i sława to dwa ideały, dwa marzenia powszechne współczesnej epoki... nadludzko-modernistycznej!..

Uczyniwszy w ten sposób zadosyć gwałtownej potrzebie serca, przechodzę do wypowiedzenia Wam „jednym tchem“

całego zasobu nowin krajowych i zagranicznych, jakie w tej chwili leżą mi na... języku.

Więc primo: (a mówi już o tem „cała Warszawa“) jego królewska mość, król królów, brat lwa i syn słońca, słowem Szach Perski popadł w chorobę zwaną *mani grandiosi*. A co? Może to się komuś wyda nieprawdopodobnym, gdyż nie nie „pisało“ o tem ani w dziennikach ani w ich telegramach. Ależ dzieją się przecie pod słońcem rzeczy, o których nie śniło się filozofom, a cóż dopiero Agencji Telegraficznej? Tak jest, nieszczęsny władca Persyi zachorował na manię wielkości, i ciągle się biedakowi wydaje, iż jest dyrektorem Warszawskiej Filharmonii, samym panem Aleksandrem Rajchmanem. Zbudował sobie tedy Szach stodołę, w której zgromadza publiczność, zachowując się względem niej arogancko, a nawet ze stodoły przepędzając ją nie raz!

Równie interesujący, a może nawet bardziej jeszcze ciekawy fakt zdarzył się i tu u nas, w Warszawie. Przed kilku tygodniami dwaj literaci warszawscy w pełni sił i zdrowia, nagle i jednocześnie rozstali się ze — światem. Nie zostali oni atoli (z niewiadomej mi przyczyny) pogrzebani, i do dziś dnia zjawiają się różnym osobom zarówno na ulicy jak i w mieszkaniach.

Tym nadzwyczajnym wypadkiem zajmie się niewątpliwie świeżo założone we Lwowie czasopismo spirytystyczne p. t. „Świat Duchów“ i rozpatrzywszy się należycie w onem wydarzeniu szczególnem, poczyni stosowne uwagi i wyjaśnienia. Ja zaś tymczasem ze swej strony, dla stwierdzenia prawdziwości słów moich, podaję niżej nazwiska owych literatów. Są to mianowicie panowie: Tadeusz Jaroszyński i Zygmunt Wasilewski, którzy w Grudniu r. z. nagle i jednocześnie rozstali się ze „Światem“ pana Zonera!... Ten ostatni zaś, chcąc zrobić Warszawie „na gwiazdkę“ niespodziankę miłą, ma przenieść w jej mury z Łodzi administrację i drukarnię „Świata“, a nadto obiecuje, że jeśli Warszawa będzie grzeczna, posłuszną i znosząca obficie p. Zonerowi prenumeratę, wówczas on, pan Zoner, założy w grodzie naszym jeszcze jedno pismo: „Warschauer Tagblatt“ lub coś w tym rodzaju, jak to przecie jest w Łodzi. Wtedy to idąc ręką w rękę z pastorem panem Bursche, utworzą nowe germanizatorskie towarzystwo „Be-z-e-t-y-s-t ó w“, co w praktyce i w rzeczywistości odpowiadać będzie dawniej już obmyślanej i z podobnej spółki powstałej nazwie Ha-ka-ty-stów, a będzie zawsze niby czemś... rodzimem!.. Zasluguj się tedy temu panu Zonerowi Warszawo, popierając „Świat“, skoro go jeno pan wydawca wskrzesi!..

A właśnie gród nasz w oczekiwaniu tego szczęścia, jakie ma nań spłynąć z rąk tych germańskich dobroczyńców ludzkości, bawi się nadzwyczaj oryginalnie.

Oto naprzykład (jak mnie o tem powiadomil ktoś dobrze poinformowany), na pożegnanie p. Battistiniego zacne Warszawianki w zapale i upojeniu rzucaly na scenę pięknemu włochowi w dowód uwielbienia, prócz kwiatów i wieńców, kapelusze, obuwie, pończoszki a nawet podobno i jedwabne halki!.. Zaprawdę, nie masz to jak śpiewakiem być! Bo choć otrzyma się czasem wśród owacyj takich sporą ilość sińców i guzów, zawsze ma się to przekonanie głębokie, iż swym głosem, a bardziej jeszcze postawą i gestami, przywiodło się kilkadziesiąt „czcigodnych niewiast“ do... utraty rozumu.

I jeszcze jeden z tego pożegnania wniosek: Jeżeli taki entuzjazm ogarnął publiczność przy żegnaniu jednego tenora, to trudno sobie wyobrazić, co się dzieć będzie na urządzanem przez sfery nasze burżuazyjno-arystokratyczne, amatorskiem przedstawieniu cyrkowem! Tam już publiczność wpadnie w szal prawdziwy, gdy hrabianka Mita w obcisłych trykotach, wdziewać się będzie na koniu, a hrabia Fonsio i książe Fredzio w roli kłownów cyrkowych wymierzać sobie będą, odbijające się po sali głośnym echem, policzki. Przepyszne, wspaniałe i prawdziwie w s p ó ł c z e s n e widowisko!.. Cóż tam będą za przeraźliwe wycia: „August! August!“, jakie natarczywe żądania „bisów“, i jakie frenetyczne brawa, a już że na rzucaniu kapeluszy nie skończy się—to pewno! Ha... widocznie nasi wysoko i bogato urodzonymi „emancypują“ się szybko. W zeszłym roku mieliśmy przedstawienie amatorskie w teatrze, obecnie mieć będziemy amatorski cyrk, a za rok spodziewać się można amatorskiego *tingel-tanglu!*

Zapomnieli ludzie ci widocznie, że życie to musztarda: im go więcej używasz, tem bardziej jest gorzkim—jak powiedział pewien filozof zaczadzony...

Sz. J.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. Pozwól mi czytelniku szanowny zawadzić jeszcze o warszawską Filharmonię, gdzie zdarzają

się rzeczy bardziej ciekawe, niżby ktoś mógł przypuścić. A oto opowiadanie jednego ze znanych nam osobiście czytelników naszych: Dzień 31 ubiegłego miesiąca: koncert z udziałem Bandrowskiego. Artysta śpiewa, publiczność bije brawo, rozlegają się wołania: „bis“! — i artysta, oceniając widocznie gorące to przyjęcie, „bisuje“!... Śpiewa ochoczo p. Bandrowski nad program, „bisuje“ raz, drugi i trzeci, publiczność ogarnia coraz większy zapal, aliści nagle i zapal ten i śpiew artysty zahacza się o przeszkodę... nieoczekiwaną, nieprzewidzianą!... Na estradzie zjawia się „dyrektor“ Filharmonii p. Rajchman, który ziewnąwszy przeciągle parękroć i spojrzawszy raz, drugi na zegarek, daje znak ręką ażeby fortepian zamknąć!... Jakoż stało się wedle rozkazu pana dyrektora, ale publiczność, dojrawszy ową bezceremonialną mimikę zdruzzonego p. Rajchmana, tem bardziej nie daje za wygraną. Brawa i wołania: „bis“ rozlegają się z tem większą gwałtownością, artysta, dziękując za owacy, daje znaki, że choćby chciał, wobec zamknięcia fortepianu, śpiewać dalej nie może, aż nareszcie pan „dyrektor“ widząc, iż publiczność ustąpić nie myśli, daje znowu znak ręką i fortepian staje się uwolnionym z więzów!... Artysta śpiewa po raz czwarty, publiczność bije znowu brawo, a pan „dyrektor“ z oznakami wysokiego niezadowolenia opuszcza estradę. Zapytuje nas tedy ów czytelnik nasz, jakie mianowicie racje upowazniają p. Rajchmana do traktowania w sposób powyżej opisany i artystów i publiczności? Ba! pan Rajchman ma racje swoje, z których najgłówniejsza jest ta, iż wydaje mu się, nie już we śnie lecz na jawie także, jako jest on nietylko dyrektorem, ale dziedziecem Filharmonii! Skoro więc pan dziedziec nie życzy sobie przedłużania koncertu, gromada powinna słuchać pana dziezica i opuścić salę, nie domagając się żadnego „bisowania“. To przecież jasne!... Inaczej pan dziedziec gotów jest polecić swym pacholkom opróżnić salę z nieposłusznej gromady — i dobrze, że tym razem skończyło się jedynie na poleceniu zamknięcia fortepianu. W przyszłości gorzej być może, więc słuchaj, niesforna gromado, jasnie wielmożnego dziezica warszawskiej Filharmonii i basta! A ja jednak, życząc dobrze panu Rajchmanowi, pragnąłbym uwadze jego polecić raz jeszcze sens moralny onej bajeczki, wedle której pewna pyszna żaba, nadymając się zanadto — pękła, i w ten sposób smutny, zakończyła rychlej niż się spodziewała, swoją — karierę. Bo na tym padole naszym wszystkim, kochany panie, jest kruchem i przemijającym, a cóż dopiero... pycha dyrektorska!...

Nie kruszeje to tylko, co fundament ma trwały, a fundament taki ma niezaprzeczenie żarliwość komitetu budowy kościoła Zbawiciela w Warszawie, w zbieraniu ofiar na tę najbardziej w dobie obecnej upragnioną świątynię. Wszelkiego też uznania żarliwość ta jest godną, o ile wszakże liczy się z zasadą, że gdy idzie o ofiary na takie zwłaszcza cele, nie każdy pieniądź ma być bezwonnym i nie każda pomoc może być miłą uczuciom i sercom katolickim. Tymczasem, że komitet budowy kościoła o jakim mowa nie uważa za właściwe na okoliczność powyższą zwracać bliższej uwagi, ani pytać postaręmu: „dukaciku, kto cię rodzi?“ — zanim „dukacika“ przyjmie, mam znowu świeży dowód w liście, który acz krótki i treściwy, zawiera jednak w sobie także rzecz ciekawą: List brzmi:

„Szanowny Redaktorze! W jednym ze sklepów żydowskich przy ulicy Marszałkowskiej zauważyłem puszkę do wkładania ofiar na kościół Zbawiciela! Czy komitetowi budowy brak sklepów chrześcijańskich? Żydzi — protektorami naszych kościołów! Czy to właściwe? *Katol. czka*“.

Czy to właściwe? Choćbym chciał, nie mogę w żaden sposób odpowiedzieć twierdząco. Ale pomijając moralną stronę kwestyi, co do której komitet, a przynajmniej niektórzy z jego członków, powinni być bardziej odemnie... kompetentni, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że udawanie się w razach takich do żydów, może się okazać w następstwach rzeczą wysoce niebezpieczną. W kilku słowach wyjaśnię dla czego. Żydzi poczuwszy się panami wszechwładnymi w takiej naprzykład Galicyi nieszczęsnej, wołają przy lada sposobności do powolnych im aż do potulności i maltretowanych należycie chrześcijan tamtejszych: „Zabierzcie wy sobie kościoły i wynoście się ztąd, gdyż to wszystko co tu jest — jest naszym!“ Otóż gdyby żydzi, na co się kroi, ale od czego uchowaj nas Boże, i tu u nas stali się władcami równie bezwzględni, mogliby powiedzieć to samo, tylko w ostrzejszej jeszcze formie: „Czego wy tu chcecie? wynoście się ztąd! To wszystko jest nasze, gdyż nawet kościoły wasze myśmy wam fundowali!“...

Da Pan Bóg, iż do tego nie przyjdzie; ale w każdym razie jabym tak pragnął — i nie ja jeden pewnie — tak serdecznie, tak gorącobym pragnął, aby przynajmniej kościoły nasze były wolne od wszelkiej... asymilacji i od wszelkiej ofiarności żydowskiej!... Pragnąłbym też i jak największego poszanowania dla Domów Bożych, brak którego właśnie uderzał niezawodnie

każdego z katolików szczerych, dążących w czasie przedświątecznym i nawet w dni świąteczne, do kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie.

Tuż bowiem przy świątyni tej i tuż zzewnątrz za Oltarzem Wielkim, przekupnie i handlarze „choinek“, ni ztąd ni zowąd zrobili sobie targowisko, a przy targowisku utworzyło się i coś jeszcze w rodzaju śmietniska. Własnymi też widziałem oczyma, jak w tym samym czasie, w którym w świątyni odbywało się nabożeństwo, a kapłan głosił Słowo Boże, tuż przy murach Domu Bożego, przekupnie, paląc papierosy i popisując się na cały głos conceptami warszawskiej łobuzeryi, zwolowali nabywców do swojego towaru!... I chociaż Plac Trzech Krzyży jest przecież dość obszerny, chociaż przekupnie z swoim lasem „choinek“ mogli być odsunięci od kościoła o kilkadziesiąt choćby kroków, nikt jakoś na niewłaściwość tę, uwłaczającą powadze świątyni Pańskiej uwagi nie zwrócił. Dlaczego? To także rzecz ciekawa!

Rolice.

Błędne twierdzenia p. pastora Bursche. W numerze 11-tym z r. b. swego „Zwiastuna“ twierdzi p. pastor najpierw, że niegdyś kapłani katolicycy wyręczali pastorów, że względu jakoby na przyjazne stosunki, w dopełnianiu chrztu dzieci protestantów lub w dawaniu tymże protestantom ślubów małżeńskich. Następnie twierdzi p. Bursche, iż Kościół katolicki odrzuca chrzest protestancki. Nadto, że tenże Kościół śluby małżeńskie luteranów poczytuje za niemające znaczenia.

Każde z tych trzech twierdzeń jest niezgodne z prawdą. Co do pierwszego wiedzieć należy, że zanim gminy luterskie i kalwińskie ostatecznie, po roku 1830 uregulowane zostały, zdarzało się, iż niektórzy protestanci nie wiedząc gdzie mają szukać swego pastora lub też zrażeni wielką odległością od miejsca jego zamieszkania, wobec niebezpieczeństwa życia dziecka, zgłaszali się do najbliższych kapłanów katolickich z prośbą o chrzest swych dzieci. Ztąd też pochodzi, że jeszcze i obecnie niektórzy z protestantów zgłaszają się niekiedy po metryki urodzenia do parafij katolickich. Wszakże chrzest we wspomnianych warunkach nie był żadnym wyręceniem polubownem pastora. Aby zaś duchowni katolicycy mieli dawać śluby małżeńskie w zastępstwie pastora, gdy obie strony należały do wyznania protestanckiego, to się już wcale i nigdy nie praktykowało.

Co się tyczy drugiego twierdzenia p. Bursche, Kościół katolicki w zasadzie nie odrzuca chrztu protestanckiego, lecz w szczególnych wypadkach, gdy protestant przyjmuje wiarę katolicką, a zachodzi wątpliwość co do ważności jego chrztu, wówczas chrzci warunkowo, to jest z dodaniem tych słów: „jeżeli nie jesteś ochrzczony, to cię chrzczę w Imię Ojca i t. d.“. Wątpliwość zaś podobna jest uzasadnioną nie zawsze należytem udzielaniem chrztu przez protestantów, pod względem formy, lub materji, jak to stwierdziło doświadczenie.

Nareszcie trzecie twierdzenie, czy zarzut pana pastora, jakoby Kościół katolicki śluby małżeńskie protestantów uważał za nie mające znaczenia, jest bezwzględnie fałszywym. Przeciwnie bowiem tenże Kościół tak śluby wspomniane jak i w ogóle wszelkich wyznań chrześcijańskich poczytuje za ważne.

Co do innych nakoniec błędnych twierdzeń i fałszywych zarzutów, dotyczących się wiary katolickiej, jakimi pan Bursche tendencyjnie „Zwiastuna“ swego zapelnia, nie będziemy się nad nimi zastanawiali, ani rozszerzali, gdyż to dostatecznie uczyniła już „Rola“.

Ks. Al. Wisniewski.

Nawrócenia przed zgonem. Pod koniec ubiegłego roku zmarł nestor ziemian kieleckich ś. p. Adolf Szyce, właściciel dóbr Biała Wielka. Wzorowy rolnik i zasłużony obywatel, przez długi żywot zjednywał sobie przyjaźń i szacunek ludzki. Mimo pochodzenia cudzoziemskiego, czynami stwierdzał, że należy całą duszą do polskiego społeczeństwa. Tylko wyznanie protestanckie przypominało kolebkę rodową. Lecz ś. p. Szyce, wbrew zasadom protestantyzmu, od młodości żywił szczególniejszą cześć dla Matki Najświętszej. Snadź ten pietyzm, nie rzadki wśród polskich ewangelików, wyjednał za cenemu starcowi szczególniejszą łaskę przejrzenia Światłem prawdziwej Wiary, i nawrócenia się na łono Kościoła Chrystusowego. Czując schyłek dni swoich, lecz w pełni przytomności umysłowej, zawezwał ś. p. Szyce proboszcza parafii Lelów i oznajmił mu o powyższym postanowieniu. Dziedziec Białej znany był powszechnie z samodzielności zdania, więc w danym wypadku o jakimś wpływie pobocznym i naleganiach nie mogło być mowy. Zresztą ś. p. Szyce złożył wyznanie Wiary Rzymsko-Katolickiej w obecności wszystkich domowników oraz czeladki służebnej z nadmienieniem, iż „w Wierze tej widzi prawdę i pewność zbawienia swej duszy“. Z nadzwyczajną pobożnością przyjął następnie Sakramenta Święte i do ostatniej chwili wzywał Najświętszej Maryi Panny, dziękując Potężnej Orędownicze za wyjednanie mu u Boga łaski nawrócenia.

To nawrócenie się na łono Kościoła katolickiego 80-cio letniego starca, powszechnie szanowanego luminarza okolicy, sprawiło wielką radość, a lud pobożny tłumnie się zgromadził dla oddania ostatniej posługi śmiertelnym szczątkom s. p. Adolfa Szyca. My w tem nawróceniu podobnie jak i nieboszczyk widzimy cudowne zrządzenie Opatrzności za przyczyną Matki Najświętszej.

Inny fakt zdarzył się również w r. z. w Kaliszu. Zamieszkała we wspomnianym grodzie s. p. Konstancya z Nieszkowskich Gorczycka, b. obywatelka ziemska, kalwinka z urodzenia, czując się bliską zgonu, wezwała kapłana i po uczynieniu wyznania Wiary przyjęła Sakramenta Święte. Nawrócona przeżyła jeszcze kilka miesięcy w wielkiej pobożności.

I w tym wypadku nawrócenie zawdzięczać należy Najświętszej Orędowniczej, dla Której nieboszczyk z dawnych czasów żywił cześć, mimo, że kalwinizm jak i cały protestantyzm, nabożeństwo do Matki Chrystusowej nazywa „nawnością“ i „sentymalizmem“.

Ona jednak, ta „Matka łaski Bożej“, wyjednała swoim czcicielom łaskę zejścia ze świata w jedności z Kościołem Rzymsko-Katolickim.

Z ulicy Piekarskiej otrzymujemy z podziękowaniem, opatrzony całym imieniem i nazwiskiem oraz adresem piszącego, list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Jak wiadomo, dzielnica nasza staromiejska, dzięki staraniom i zabiegom ludzi dobrej woli z jednej, oraz energicznemu poparciu sprawy tej przez „Rolę“ z drugiej strony, decyzją władzy z dniem 14 b. m. zostaje raz na zawsze oczyszczoną z brudu znanego pod nazwą „ćmy nocne“. Stanie się więc dobrze. Żalować atoli trzeba, że niektóre z redakcyj pism codziennych, jak na przykład redakcja „Kuryera Warszawskiego“ i „Dziennika dla wszystkich“, do których niżej podpisany jeszcze w m. Czerwcu r. z. kilkakrotnie osobiście z gotowym artykułem się zgłaszał, uchylały się od obrony moralności chrześcijańskiej i zwalczania demoralizacji!

Ponieważ poruszenie tej sprawy miało rzekomo uwłaczać powadze (?) tych pism, zgodziłem się przeto ostatecznie na krótką choćby wzmiankę, która zamieszczoną być miała; w rezultacie jednak i tego przyrzeczenia nie dotrzymano. A jednak podawanie obszernych sprawozdań o hoteliku np. przy ul. Mostowej nie ubliżało tej powadze kuryerkowej, chociaż treść była bardzo jaskrawą i dla młodego pokolenia czytelników zgola nieodpowiednią. Winną tu więc widocznie była znowu „Rola“, że pierwsza w tej sprawie wystąpiła! Mimo zaś licznych przeszkód sprawa czysta, moralna i święta ostatecznie zwyciężyła i inaczej być nie mogło.

Dziękując więc szczerze za okazaną pomoc, moralnie dotychczas ucisnionej dzielnicy staromiejskiej, i błagając Pana Boga o błogosławieństwo dla Szanownego Pana Redaktora „Roli“ w pożytecznej pracy Jego, oraz w walce o zasadę i prawdę chrześcijańską, którą to walką „Rola“ się odznacza, łączę wyrazy głębokiego szacunku

H G

Warszawa, d. 2/I 1902.

Lokator z ul. Piekarskiej.

Pomnik Szopena. W „Warszawskim Dniwniku“ czytamy co następuje: „Hr. Szczawiński-Brochocki i żona jego, artystka opery Cesarskiej w Petersburgu, p. Bolska, wnieśli podanie do generał-gubernatora warszawskiego o zezwolenie na wzniesienie w Warszawie pomnika kompozytorowi Fryderokowi Szopenowi i zbieranie ofiar na cel pomieniony.

Po porozumieniu się generał-gubernatora z ministrem spraw wewnętrznych, wspomniane powyżej podanie uznano za zasługujące na uwzględnienie, z zachowaniem warunków następujących: dla zawiadywania tą sprawą utworzy się komitet z 12-stu osób, który zatwierdzi generał gubernator, przy czem członkowie tego komitetu mogą zbierać ofiary na pomnik dla Szopena wyłącznie pomiędzy wielbicielami talentu kompozytora, nie uciekając się do drukowania odezwo i wogóle do pomocy gazet.

Co zaś do wyboru miejsca na pomnik, zatwierdzenia projektu, programowi odstonienia i t. d., w danym przypadku winny być zastosowane obowiązujące w tych razach przepisy“.

Nadmienić należy, iż komitet budowy pomnika, złożony z 12-stu osób, zyskał już zatwierdzenie władzy.

Dla „Nazaretu“. Zanim powstał staraniem księdza Siemca prawdziwie pożyteczny zakład przy ulicy Lipowej, pierwsze tego rodzaju przytulisko dla dzieci opuszczonych, pod nazwą „Nazaret“, utworzył własnym sumptem w Warszawie ksiądz Michał Radziwiłł, dając impuls ludziom dobrej woli do dalszej w tym kierunku działalności prawdziwie dobroczynnej i prawdziwie chrześcijańskiej. Otóż na dochód tego „Nazaretu“ ksiądz Radziwiłł urządza obecnie w Sali Ratuszowej wystawę obrazów, należących do jego cennych zbiorów sztuki zgromadzonych w pałacu Nieborowskim. Sądźmy, iż zarówno ze względu na charakter wystawy jak i na jej cel, zbyte-

cznymi byłyby słowa zachęty dla publiczności, która z własnego popędu znaczne te zabiegi twórcy i opiekuna „Nazaretu“ jednomyślnie i jednoznacznie poprzeć winna. Dobrze jest bo przecież zobaczyć arcydzieła prawdziwych mistrzów pędzla, ku czemu nie każdy w swoim życiu może mieć sposobność — i dobrze jest również przyczynić się do pomyslnego bytu tudzież rozwoju instytucji, z której dla społeczeństwa rzetelny spływa pożytek.

J. Gotlieb Bloch, bankier warszawski, prezes kolei Łódzkiej, autor prac treści ekonomicznej, z tendencją żydowską, i twórca, wspólnie z Natansohnem, słynnego „memoryału giełdowego“ w sprawie żydowskiej — zmarł w Warszawie w 67 roku życia.

Z prasy. I znowu ks. Ig. Charszewski zasłużył sobie na pochwałę... „Przeglądu Tygodniowego“. Organ żydowsko-bezwyznaniowy (Nr. 1 z r. b.) podnosi z uznaniem „ocenę“ (!) dzieła J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego p. t. „Czemu dziś w poezji nie mamy słowików“, skreślona, jak wiadomo przez ks. Charszewskiego, w zachowawczem (!) „Słowie“. Wysoce niewłaściwy i nieprzystający nowy wybrak ten pióra księdza Charszewskiego, „Przegląd Tygodniowy“ nazywa uwagami „bardzo trafnymi“ i „pewnym orzeźwieniem umysłu“. Naturalnie!.. Bo jakkolwiek w całej tej „krytyce“ (!) jest nierównie mniej sensu aniżeli gburawatego i wogóle niewłaściwego tonu, a nawet jakkolwiek w „krytyce“ tej wcale, żadnego sensu niema, to jednak sam fakt, że ksiądz katolicki poważa się w ten sposób przemawiać publicznie do Biskupa, tendencyjnym pism liberalno-żydowskich i bezwyznaniowych niezmiernie jest na rękę. Znowu tedy winszujemy ks. Charszewskiemu jednej więcej z tej strony pochwały i znowu wcale jej... nie zazdrościmy. Czyby jednak tych pochwał oddawanych ks. Charszewskiemu przez wrogów zasad katolickich nie mogło być już dosyć?..

Nowe firmy chrześcijańskie. Niejednokrotnie w „Roli“ wyraziliśmy zdanie, iż byłoby wielce pożądanem ażeby firmy chrześcijańskie w Warszawie wbiły się klinem pomiędzy firmy żydowskie, które w pewnych zwłaszcza dzielnicach naszego miasta wyłącznie handel opanowały i prowadzą go tam bez wszelkiej ze strony chrześcijan konkurencji. Radzi więc tembardziej jesteśmy, że w myśl tej właśnie taktyki, mającej na celu ukrócenie choć w części monopolu izraelskiego, otwartym został w Warszawie i właśnie w dzielnicy żydowskiej, bo przy ulicy Gęsiej pod № 7, pierwszy hurtowy skład chrześcijański płócien Kostromskich, fabryki „W. Dorodnowa Synowie“ reprezentację której objął kupiec tutejszy pan B. Szczawiński. A nie poprzestając na samej tej reprezentacji p. Szczawiński wprowadził nadto do składu wspomnianego dział wyrobów bawełnianych i wełnianych oraz pończosznicych i trykotowych — z główniejszych fabryk krajowych. Śmiałej i występującej odważnie do konkurencji z żydowstwem firmie chrześcijańskiej życzymy szczerze powodzenia!..

Panowie Aleksander Hoyer i Aleksander Kożuchowski, posiadając koncesję na założenie w Warszawie „Domu informacyjno-komisowego“ I-ej klasy z kaucją 15,000 rubli, postanowili utworzyć spółkę udziałową, która, przy odpowiednich środkach finansowych, obok sali licytacyjnej prowadzićby mogła wielki bazar wyrobów tutejszych, głównie rzemieślniczych, przyjmując wyroby te w komis. Spółka wspomniana ma być *wyłącznie chrześcijańską*, a przy umiejętnem prowadzeniu mogłaby ona istotnie rzemieślnikom naszym oddawać usługi niemałe, chroniąc ich od wyzyskującego pośrednictwa żydowskiego i lichwy. Po ostatecznem uorganizowaniu się nowego przedsiębiorstwa chrześcijańskiego, nieomieszka my podać o niem bliższych wiadomości.

W Jędrzejowie, w pow. kieleckim p. Stanisław Palusiński otworzył zakład mechaniczny, w którym wyrabia i reparauje młocarnie, sieczkarnie i t. p. maszyny i narzędzia rolnicze, a nadto podejmuje się urządzania transmissyj oraz robót młynskich. Specyalność zakładu stanowi wyrób podstaw do maszyn do szycia. Nowemu przedsięwzięciu chrześcijańskiemu życzymy szczerze powodzenia, a to tembardziej, że założenie go na prowincji uważamy za myśl nader szczęśliwą. Zakłady bowiem mechaniczne prowincjonalne stanowią prawdziwą dla swojej okolicy wygodę, uwalniając ziemian od konieczności udawania się, z reparacją zwłaszcza, maszyn i narzędzi do miast odległych.

Z teatru. W bieżącym sezonie operowym wystawione będą w teatrze Wielkim następujące opery: „Manru“ Paderewskiego i „Konrad Walénrod“ Zeleńskiego.

W teatrze Letnim w Ogródzie Saskim rozpoczęła szereg przedstawień trupa dramatyczna małoruska p. Jaroszenki.

Zmarli. S. p. Wilhelm Józef Bogustawski, uczonej dziopis i badacz Słowiańszczyzny — zmarł w Żytomierzu.

S. p. Natalia Lasocka, autorka popularnych, a natchnio-

ných duchem prawd ziwej pobożności, dzielek: „Domek w Nazaret“, „Dusza wo bec Boga“ i t. d.—zmarła w Plocku.

S. p. Stefan *Kowerski*, długoletni radca lubelskiej dyrekcji szczegółowej T. K. Z.—zmarł w majątku swym Józowie, przeżywszy lat 76.

S. p. Waleryan *Wieliczko*, doktor medycyny, rzeczywisty radca stanu—zmarł w Warszawie w 78 roku życia.

List Imci Pana Grzmotnickiego

LIV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Despekt mnie spotkał nielada! Oto powolny na mnie c z y t e l n i c u s wyszukował do mnie morał za „Gazetę Polską“!.. Bo, powiada, beżmała tak — a czegóż dziadu niedoleżny tyłeś o sławetnej ankiecie przeciw niemieckim artykułom napisał, a w sednoś nie trafił — w to sedno właśnie, które stoi przed wasią!?!.. Szukasz argumentów, kolubryny tarabarnisz na pustej gadaniny uśmiercenie, dźbła szukasz a onej belki nie widzisz, która siedzi sobie w 344 numerusie tejże gazetki. A stoi tam i zęby szczyrzy taki kwiatuśzek:

„I parowiec z koleś bocznem do żeglugi pasażerskiej „i holowniczej... tanio do sprzedania (adres) J. E. 9074. Do „Rudolpha Mosse, Berlin S. W.“

Mea culpa! Łaskawy dobrodziej niechajże daruje, ale supponowałem sobie, jako gazetka z takim hukiem h a r m a t n i m i m od przodu wystąpiwszy jużci i w swej mniej politycznej części zarówno skrupulatną będzie...

Mea culpa! Łaskawy dobrodziej niech mnie o niedbalstwo nie pomawia, lecz bo gdzie mnie bibulę wszystką peryodyczną wertować by nietylko się porać ale i między *inscratę* wglądać!.. Chociaż mi to nie nowina! Cale grzecznie imć pan Ochrowicz wywiódł, jako co niemiec to h a k a t y s t, jeno nie dokończył, że co w y d a w i e c gazetciarski to frant nad franty. Od frontu gipsy rozmaite, ozdoby, esy floresy, a w oficyncy to ten dobry, kto groszem spynie!..

Albo mi pierwszyzna o tem się dowiedzieć? i alboż jestem niby on starożytny A r g u s, co tam nawet dobre oczy miał kędy szarakowi paznogieć by nie wyrósł? Małoż to ciągle huku, puku, wrzasku, krzyku daremnego?!

Bo i właśnie „Poranny“ powiada tak: Literackiej skar-bonce trzeba dopomódz!.. No i myślał, myślał, jakby tu coś wymyślić samemu nie nie dolożywszy, i wymyślił!.. Każdy człek odbierający bezpłatnie nasze pismo, musi dawać po dwadzieścia groszy na miesiąc. I tak niech wszystkie redakcyje uczynią!.. Piękna kalkulacya, osobliwie dla biedoty dziennikarskiej!.. Licz, Redactorusie, z łaski i nie z łaski dostaję rozmaitych pisemek... dwanaście... za co mam płacić, wedle onego pomysłu rubli z góry czternaście! Hryja!.. A... a... co ja za to mogę mieć? Nie! Bo przecież, kędy zasiadają rozmaite adwokaty, kauzyperdy, doktory, weterynarze ja bym się nastawiać nie ważył!.. Zresztą, warchoł taki musi być z respektem przed wszelką wzajemną admiracyą, ile że ani pożyczac nie lubi, ani kłaniać się, ani między nie swej professyi ludzi wchodzić! *Ergo, cui bono* z krwawicy mojej mamei dawać i dla kogo?.. Hę?.. Chce ci się *filantropusem* imć P o r a n n y być; owszem, niech do swego brzuchatego worka *Curyer*u zajrzy i powie: Ja natykałem się i lykam jeszcze — *tandem* deklaruję złotych dwa tysiące co rok!.. Będzie i zacnie i obejdzie się bez przymawiania „Wiekowi“, i bez wydzierania grosza takim biedakom, co go się i w tłustym *curjerusie* cale natykać nie mogą.

Dawszy upust blizkiej sercu alteracyi, akkomoduję się do łaskawości Redactorusa, czy by nie raczył jakowegoś remedium wynaleźć na wyrostków przynajmniej, co idąc w ślady starszych trutniów, w co pogodniejsze poobiedzia na Nowym-Swiecie promenady sobie odprawują, nagabując przechodzące niewiasty, a żółte dzioby swoje w glupkowate miny lowelasów wykrzywiając?.. Chyba na smyków mundurkowych nie trudno być powinno o *mores*. Takóż Redactorusie uprosz jejmoście przełożone pensyj, aby czeredełk swoich gęsiach nie wodziły po tymże Nowym-Swiecie i Marszałkowskiej, bo *primo*: ludziom idącym nie dla bałamuctwa zawadzają; *secundo*: nie zaznawają swobody ruchu jeno objiania boków; *tertio*: narażają się na kpinki; *quarto*: w niepotrzebne bawią się uwagi a i spotykania z rozmaitymi kuzynkami! Powiedz, Redactorusie, bo ja tym jejmościom zarazbym nagadał od sawantek, nadętych starych panien, krótkowidzących groszóróbek, a toć nie przystoi!..

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego,
białe i żółte, a także i stearynowe,
w fabryce parowej
JANA WRÓBLEWSKIEGO,
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie,
przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—8

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. A. Rodowicz w Kr...; Sz. Ks. Kan. R. Raczek w P...; Sz. Ks. R. Wiśniewski w Kram...; Sz. Ks. J. L. Niemira oraz Zgromadzenie P.P. Sakr... w W...; Sz. Ks. C. Truszkowski w Star.-Kon...; Sz. Ks. A. Białokoz w Krasnosielcu; Sz. Ks. Jaksa w Wierzch...; Sz. Ks. Przedziecki w Goszcz...; Sz. Ks. A. Majewski w Opolu; Sz. Ks. Al. Petrusis w Janisz...; Sz. Ks. A. Liniewicz w Wier...; Sz. Ks. Idzikowski w Brus...; Sz. Ks. Al. Wiszniewski w Men...; Sz. Ks. J. Kosiłowicz w Woli Just...; Sz. Ks. Ed Sasinowski w Sokolach; oraz Sz. Sz. PP. Józef Rutkowski w Piatygorzku; St. Faliszewski w Baligródzie; J. N. Rayski w Par...; W. Smitko w Mohylowie; P. Czajewicz w Dmitrowsku; Szczepan Chęciński w Bodzanowie; Seweryn Komorowski w Wid...; M. Szczep... w W...; Woźniakowski w Lub...; Maryja Turzańska w Jar...; Czesław Janecki w Bul...; Wincenty Sztum w Stoł...; Helena Czerpińska w Uz...; Walery Kotowski w Dziś...; Edward Wyszkowski w Jan...; Karol Witecki w Pom...;—za życzenia błogosławieństwa Bożego, życzenia Noworoczne i wyrazy uznania dla pracy naszej — niechajże raczą przyjąć słowa serdecznej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. A. Dąbrowski w Pogromniach — Uczuciem najwyższej pociechy i wdzięczności napelnili nas słowa zacnego listu Szan. Księdza Proboszcza: „Za cale powinszowanie dla braci rolnarzy mogę tylko „przesłać wielkie B g zapłać! Radujcie się w Panu, bo On wybrał „Was, abyście szli i owoc przynieśli i aby owoc Wasz trwał. Bez pochlebstw to Wam mówią: gdyby Was Bóg nie ukochał, nie obdarzałby „Was tylu krzyżami i nie zachował od upadku“. Z uczuciem, powtarzamy, najwyższej pociechy i wdzięczności odczytaliśmy te i dalsze słowa zacnego listu, bo czyż może być coś miłszego sercu nad takie „powinszowanie“? Stokrotnie pizeto i serdeczną niechże nam wolno będzie złożyć Sz. Księdzu Dobr. na tem miejscu podziękę.

Sz. Ks. Ant. Piet... w Slesinie — Notatkę o kościele w B... postaramy się koniecznie zużytkować. Pozostałe po opłaceniu prenumeraty pism zadanych kop. 80, przesyłamy, stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobr. do Biura nędzy wyjątkowej. Za życzenia błogosławieństwa Bożego — składamy wyraz najszczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. St. Dunin w Powołoczach. — Zaprenumerowaliśmy „Gazetę Warszawską“ na I-szy kwartał r. b. Za zyczenia i list pelen dobroci raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz wdzięczności — najszczerzej.

Sz. Ks. M. Tokarzewski w Zaslawiu. — Na zadane pisma stosownie do zyczenia wnieśliśmy opłatę półroczną na rok 1902. A ponieważ „Rola“ za kw. IV-ty r. z nie była opłaconą, przeto na prenumeratę jej na rok bieżący pozostało tylko kop. 50. Za życzenia najszczerze zasylamy Bóg zapłać!..

Sz. Ks. Dwor... w Biechowie. — Żądany numer z r. 1900 wysyłamy. Za zmianę adresu nie nam się nie należy. Natomiast od nas, za list z zyczaniami i słowami, które na zawsze zachowamy w sercu, należą się gorące, stokrotne i najszczerze — dzięk!..

Sz. Ks. P. Kotowski w Przeroshi. — Z otrzymanych przy prenumeracie rub. 7 kop. 59 dla „Biura nędzy wyjątkowej“ niniejszem kwitujemy.

Sz. Ks. T. Dziekoński w Stężycy. — Rb. 5 zaciągnęliśmy do kwitariusza ofiar na kościół Zbawiciela. Za zyczenia i od lat tylu okazywaną nam dobroć, raczy Szan. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz wdzięczności gorącej.

Sz. Ks. P. Polfasiński w Pacanowie. — Sprobujemy raz jeszcze i będziemy chcieli wydobyć koniecznie. Za zyczenia i zaene słowa listu — Panie Boże zapłać!

P. St. P... Rolarz w Solikamsku. — Prenumerata otrzymana. Za nadesłany wycinek dziękujemy uprzejmie, a za list z zyczeniami, który nam sprawił, nie już przyjemność, ale radość najszczerzą, przyjmijcie Sz. Panie serdeczny uścisł bratniej, najzyczliwiej Wam dłoni!

P. Borowski w Tom. Rawskim. — Najmocniej prosimy Sz. Pana o wybaczenie nam zwłoki wynikłej jedynie wskutek nawalu materiału bieżącego i terminowego. Znane nam było życie zaenego tego kapłana i nam samym uczczenie jego pamięci leży na sercu. Za zyczenia serdeczną zasylamy podziękę.

P. L. Sokół w Krzyżanowicach. — Do caloroocznej prenumeraty przypada nam jeszcze rb. 1, o czem, stosownie do zyczenia uprzejmie Sz. Pana powiadamiamy.

P. Feliks Gajewski w Z porożu. — Prenumerata będzie opłaconą po 1 Kwietnia 1902 r. Za łaskawe nadesłanie adresu dziękujemy uprzejmie. Win. hr. Łoś w Ożar... — Spełnimy zyczenie w jednym z numerów najbliższych.

Tow. Muz w Plocku — Zamieścimy w numerze następnym.

P. Maryja Zal... w Koniuchach. — Brakujący numer 51 wysłaliśmy powtórnie. Za zyczenia stokrotne ślemy dzięk.

P. M. Prószyński w Mińsku Lub. — Prenumerata roczna „Rola“

wynosi z przesyłką rb. 8; ponieważ przy przekazie pocztowym otrzymaliśmy rb. 6,—przypadnie nam więc jeszcze rb. 2.

Katolikowi! w *Bendzinie* — Znamy się, łaskawy panie, znamy na „katolikach“ takich, nie wątpiąc jednak, że „dla nich jutrzienka prawdziwego Światła zablyśnie“.

P. J. Bał. al. sm. w *Sej.* — Na warunki poprzednie zgadzamy się chętnie.

P. T. Sk. w *Wrsz.* — W sprawie p. A. Świętochowskiego, redaktora „Prawdy“, wytoczonej mu przez żonę jego p. Świętochowską o alimenty, zamieściliśmy już notatkę sprawozdawczą w Nrze 46-ym „Roli“ z r. z. W sprawie tej zapadła następnie decyzja sądu nakazująca badanie biegłych i świadków w celu sprawdzenia stanu majątkowego p. świętochowskiego. Rozpisywać się „obszerniej“ o tej sprawie nie widzimy potrzeby. Moralność postępowania czyli „niezależna“ była zawsze jednaka; i jednakże zawsze bywają jej owoce; to—wiadomo.

REKLAMY.

DYWANY. materia meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. **taniej niż wszędzie!** poleca nowo utworzony skład (381-52-40) **Franciszka Nawary, Marszałkowska 144** Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Księgarnia Nakładowa 691-6-2
M. SZCZEPKOWSKIEGO
w Warszawie, Nowogrodzka 23.

prowadzona w duchu ściśle katolickim, posiada na składzie, prócz własnych nakładów, również dzieła innych wydawnictw katolickich, krajowych i zagranicznych. Mając na celu ułatwienie Sz. Publiczności nabywania książek religijnych, dostarcza na zamówienie wszystkie wyszłe dotychczas dzieła tej treści, bez względu na miejsce wydania. Zapewnia się możliwie tania i szybka ekspedycja.

Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.

Zegarki Kieszonkowe CALAME ROBERT.



Znane powszechnie
Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze że jest sumiennie wyregulowany.
Rozmaite gatunki.
Znak □ gatunek ekstra i jaknajdokładniejsze T.C. l-y wyregulowanie.
Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. *Règlage serré.*
Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.

DOMINIK 683-12-4

PABISIEWICZ
Krawiec Ubiorów Duchownych
egzystującą pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na **ul. Niecałą Nr. 4.**

WARSZAWA, Krucza Nr. 22 m 11.
WACŁAW

PABISIEWICZ, 6:5-12-5
Krawiec Ubiorów Księżych,

praktykując niegdyś u ś. p. Augusta Nowakowskiego, mam honor polecić się Czcigodnemu Duchowieństwu, jako robót tych specjalista.

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 599-12-7

OGŁOSZENIA.

DYWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Oltarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (41-52 49)
Dzika 51.

MAGAZYN MEBLI

oraz **Antonięgo Strómiło**
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-15
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię
Okryć Damskich i Kostymów angielskich
JÓZEF MATELSKI
Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie. Ceny umiarkowane. **Specjalność amazonek angielskich.** 682-8-4

Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg E-ywańskiej 13.
u- d rukiernią W-go Sztet- la
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne 587-28-14

Nowo-otworzony SKLEP WIEJSKI

Dominium „Józefpol”
WSPÓLNA 45 (przy Marszałkowskiej).
POLE A: Świeże Kiełbasy, Kiszki, Salcesony oraz Drób, Mleko, Masło, Sery wiejskie i t. d. 281-52-12

TOWARZYSTWO ARTYSTYCZNE WARSZAWSKIE

Królewska Nr. 41.

Przyjmuje zamówienia na roboty kościelne i dekoracyjne, a również pośredniczy w wykonywaniu wszelkich robót ze sztukami plastycznymi związanymi. 14 52-47

Kancelarya Towarzystwa otwarta od godziny 5-ej po południu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej

MAGAZYN MEBLI Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umieblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-16

NAJTANIEJ gdyż z pierwszej ręki wyroby drzewne do malowania i wypalania t. j. patery, szkatułki, etażerki, konsole, słupy, ekrany, parawany, białotamy do płócien i atlasu, rami zwyczajne i ozdobne wykonywam najsumienniejszy i tanio 630-6-5

KAROL JAKUBOWSKI
Marszałkowska 79, w Warszawie.

Zakład wszelkich w robót galanterijnych z drzewa.



NOWO-OTWORZONY
Zakład Artystyczno-Kościelny
 FILIA POZNAŃSKA
 pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
 W WARSZAWIE
 Aleje Jerozolimskie Nr 41.

poleca się do: budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów posiada na składzie z wł. fabryki Stacey Męki Pńskiej w wypuklorzeźbie z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tejsze masy figury Świętych Pańskich oraz chrzcielnice.

Wielki wybór: ornatów, kap, bałda chimów, chorągwi, lichtarzy, kandelabrow, zyrandoll, krzyży ołtarzowych i procesyjnych, dzwonki harmonijne i t. d.

10-52-45

Gyrodona 44 w Warszawie
 WYKONYWA roboty jakoto:
 Ołtarze, ambony, konfesjony, figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano już do kilkadziesiąt tysięcy kościołów i kilkunastu pałaców bardzo wiele poważnych robót. Za wykończeniem kościoła otrzymujemy chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonujemy sumiennie, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne.

Wł. Stądniczkiego
 ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
 ZAKŁAD
 z Warszawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.
 ODDNACZENIE
 Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim

SPECYALNY MAGAZYN
 gotowej
Bielizny

Damskiej, pościelowej, oraz
WYPRAW CAŁYCH
 od Rb. 100 — 3000 ze zniżeniem.

JÓZEFA VETTER

Warszawa, Plac Teatralny—Dom Stępkowskiego.

Poleca w dużym wyborze:

Gotowe Szlafroczki, Bluzki, Matinki, Spódniczki ciepłe, Spódniczki jedwabne, Kołdry watawane, Kołdry wełniane. — Kapy na łóżka w różnych gatunkach. — Pledy, Chustki, Firanki, oraz Hafty i Koronki.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
 środki lekarskie,

wody mineralne,

613-26-5

wina lecznicze

Zakład Artystyczny
Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIA wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-9

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
 razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
 poleca: Cyndry, Kapelusze filowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
 Ceny umiarkowane.

314-26-24

A. Zwoliński

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.— Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste,

Hortensya № 7 m. 28.

9-699

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.: 15-26-1

Samouczek:

Polsko-Francuzki, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora (**Reussnera**), ulica Złota Nr. 6 w Warszawie.

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

Roma Via San Giacomo 20
 (antico Studio di Canova).

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakres rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną. 554-26-16

Do czego prowadzi bezwyznaniowość i t. z. „moralność niezależna“ wykazuje plastycznie **opowieść Werytusa** z dziejów pozytywizmu warszawskiego p. t.: (616-6-4)

Wierzę w Boga

Cena dużego tomu o 400 str. tylko rubla.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w **CZYTELNI NOWOŚCI** Nowy Świat Nr. 2,

Poieca 1-92-01
Gracyana Brzezińskiego
 Ś-to Krzyzka 15, vis à vis Włodzimierskiej
Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

Biurowo Młyn-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Inżynier St. **MAŁYSZCZYCKI** i S-ka
 Warszawa, Smolna 7.

278-52-24

Nakładem księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 100, wyszło w taniem wydaniu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

KORZENIOWSKI J. „**Tadeusz Bezimienny**“ 3 tomy 60 kop., w ozdobnej oprawie 75 kop., z przesyłką o 20 kop. drożej.
 KORZENIOWSKI J. „**Emeryt**“ 2 tomy 40 kop., w ozdob. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
 KORZENIOWSKI J. „**Wdowiec**“ 2 tomy 40 kop., w ozd. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
 AIMARD G. „**Myśliwi w Arkanzas**“, powieść z życia Judyana 60 kop., w oprawie kart. 75., w oprawie ozd. bnej 90 kop., z przesyłką 20 kop. drożej.
Pięć książek oprawnych dla młodzieży za 1 rubla. SERJA I-sza, Gębarski: „**Markus i Aurelian**“.—Verne „**Zielony promień**“.—Campe „**Ferdynand Kortez**“.—Mayne Reid „**Zaginiona siostra**“.—Krasiecki „**Wybór bajeczek**“.—Skrja 2-ga, Cooper: „**Pogromca Zwierząt**“.—Cooper „**Ostatni Mohikanin**“.—Verne J. „**Do bieguna północnego**“.—Verne J. „**Rozbitki**“.—Lernartowicz „**Wybór poezji**“.
 Przesyłka pocztowa każdej seryi 20 kop. Każda książka oddzielnie 25 kop. Księgarnia uskutecznia również wysyłkę na prowincję wszelkich innych książek i czasopism, po cenach katalogowych. Adresować należy: 614-12-5

Księgarnia S. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr. 100, w Warszawie.

BANK DOMOWY

JAN DWORZYCKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej 652 52 7

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
 Warszawa, Chłodna 19. 572 52-14

MAGAZYN FRANCUSKI Ubiorów MĘSKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-17

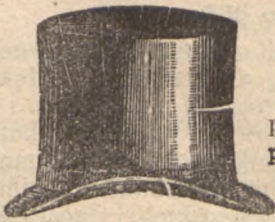
Kr.-Przedmieście 53.

W. Narębski.

Zakład Pozłotniczy Władysława Twardy

w Warszawie Żórawia Nr. 21.

Oprócz zwykłych robót Kościelnych i salonowych, wykonywa i gotowe posiada **Stacye Męki Pańskiej** rzeźbione w drzewie, w cenach nader przystępnych — oraz restauruje specjalnie stare obrazy. — Tamże jest do sprzedania „Zdjęcie z Krzyża“ w płasko-rzeźbie z terakoty, artystycznie wykonane. 698-3-3



Fabryka KAPLUSZY Męskich Andrzeja Ginter,

poleca **Cylindry**, podług ostatniej mody paryzkiej, **Kapelusze filcowe** w fasonach wiedeńskich, oraz przyjmuje do prasowania i przerabiania. Ceny niskie stałe. 697-3-3

Nowy-Świat Nr. 57.

Między Ś-to-Krzyzką a Warecką.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu). 545-26-19

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacya!—**Nowość!** Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów 412-52-38

Nowo utworzona

**Wystawa Zagranicznych Modeli
 lamp i żyrandoli
 na Gaz, Naftę i Elektryczność**

„ŚWIATŁO”

Warszawa, Chmielna Nr. 43

drugi dom od Marszałkowskiej przy kolei

poleca w wielkim wyborze osobiście za granicą zakupione najświeższe modele lamp w ładnej „Secesji“, Angielskich, Empire i innych od nader ozdobnych do skromnych po możliwie **bardzo niskiej cenie.**

Jako **Kowość** poleca ekonomiczne palniki i koszulki „**Olbrymy**“ ze zdwojoną siłą światła Auera przy konsumpcyi gazu normalnych brenerów, jako nadzwyczaj praktyczne kucharki gazowe i naftowe, piecyki, popielnice swojskie, galanteria metalowa. Najlepsze **brener** naftowe i gazowe, koszulki, szkła klosze i wszelkie artykuły techniczne do oświetlenia.

Zaciąganie i przeróbka rur gazowych w nowych domach, sklepach i mieszkaniach po najniższej cenie.

Zasada przedsiębiorstwa: „**wielki obrót — mały zysk**“ i obsługa skora i uczelwa. 520-12-12

LIST OTWARTY

14-2-1

do P. Plato Reussnera.

Rozpocząwszy naukę języka niemieckiego w szkole i po szkolnemu robiłem w nim bardzo słabe postępy, pomimo wielkich wysiłków w pracy i już wątpiłem, czy mi się kiedy uda przyswoić sobie tenże język jako tako.

Z porady mego przyjaciela nabyłem Pański Samouczek Polsko-Niemiecki, który mnie dopiero wybawił z kłopotu, bo z pomocą tegoż zrobiłem w stosunkowo bardzo krótkim czasie tak prędkie i wielkie postępy, że koledzy moi, którzy już umieli po niemiecku wtenczas, gdy ja dopiero zaczynałem poznawać alfabet niemiecki, pozostali dziś za mną daleko w tyle; zazdroszą mi mojej umiejętności i uważają ten nagły postęp w nauce za jakies czarodziejstwo. Tem czarodziejstwem jest właśnie Pański „Samouczek“, za który Panu serdecznie dziękuję i polecam go usilnie każdemu, kto pragnie prędko, bardzo łatwo i tanio, bez nauczyciela zdobyć gruntowną znajomość języka niemieckiego.

Edward Zarębski,

Warszawa, dnia 10 Grudnia 1901 roku, ulica Prosta Nr. 8.

Biuro Oświetlen

i
 Skład Artykułów Technicznych

S. KWARTO.

Królewska 45.

Telefonu Nr. 1942.

Poleca w wielkim wyborze po cenach przystępnych **Żyrandole, Uwuramienniki, Liry, Kinkiety, Koszulki, Cylindry i Klosze** do gazu, oraz wykonywa instalacje gazowe w nowych domach, sklepach i mieszkaniach prywatnych, podług specjalnych kosztorysów 580-10-10

W. Knaflewski i S-ka

Nowy Świat 57.

polecają:

Wyborowe płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki, chustki płócienne, batystowe i półbatystowe. **Bieliznę Damską i Męską**, Koszulki i kalesony trykotowe, jedwabne, wełniane i bawełniane. **Wielki wybór kołnierzy i mankietów** w najrozmaitszych fasonach. Wielki wybór krawatów, spinek i parasoli. **Towar wyborowy sprzedajemy tanio**, zadawalniając się małym procentem zysku. **Przyjmujemy wyprawy** i wszelkie zamówienia w zakres bielizny wchodzące. **Uwaga:** Pracownia nasza znajduje się pod kierunkiem współwłaścicielki magazynu **p. Knaflewskiej**, co daje **możność jaknajdokładniejszego wykończenia** powierzonych nam zleceń.

3-4-2

N° 57. FABRYKA PAROWA N° 57.

Kakao, Czekolady i Cukrów

RIESE i PIOTROWSKI

w Warszawie. 619 12-7

Niniejszem mamy honor podać do łaskawej wiadomości Szan. Odbiorców, iż w dniu 21 Września r. b. otworzyliśmy przy ulicy **Nowy-Świat № 57** w domu W-go A. Wilczewskiego

szóstą Filję

składu naszego i takową zaopatrywać będziemy codziennie w świeży towar w wyborowym gatunku.

Dziękując uprzejmie za dotychczasowe 40-to letnie zaufanie, polecamy się i nadal łaskawym względem Szan. Publiczności.

Z poważaniem
Riese i Piotrowski.

N° 57.

N° 57.

Fridtjof Nansen,
WŚRÓD NOCY i LODÓW
przełożył
Bolesław Skirmunt. 679 3-2
2 tomy,
1,000 stron, wydanie ozdobne, 200 rycin, 7 chromolitografij, 2 mapy.
Cena 2 tomy rb. 8, w opr. ozdobnej rb. 9 kop. 50

Koszule
modne
frakowe
i DZIENNE
z trwałego materiału
i dobrego kroju



Trykoty
do
Amazonek
Teatrów
Cyrków
własnego wyrobu
Watony.

S. PRZYBYLSKI i S-ka

Krakowskie Przedmieście Nr. 35 (obok Hotelu Saskiego). 687-6-1

Poleca **otrzymane NOWOŚCI:**

Kołnierze i Mankiety Rayé.
Chustki i Spinki secesyjne.
Cache-Cols.
Kamizelki zakietowe i frakowe.

Kalesony i Koszulki ciepłe.
Halki i Kamasze trykotowe.
Rękawiczki ciepłe
Skarpетки i Pończochy

Kutnerowe garnitury dla cierpiących na reumatyzm.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN

„PRZEZORNOSC”

w Warszawie

przyjmuje ubezpieczenia życiowe od następstw wypadków (jednostkowe i zbiorowe).

Biuro Dyrekcyi:

Krakowskie-Przedmieście № 7.

Prospekty z taryfami wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

1-6-6-1

BAR AMERYKAŃSKI
Senatorska Nr. 27.

NOWOŚĆ: wydawanie zakąsek z automatów.

Napoje i krajowe, i zagraniczne — stare wina.

Przeniesiony został do lokalu sąsiedniego w tymże domu.
Lokal rozszerzony, urządzony podług wymagań nowoczesnych.

Pokój dla DAM.

11-3-1

CENY NIZKIE.

Prawdziwie piękny podarek na gwiazdkę!

„Album Sztuki Polskiej“

zaliczone przez ogół prasy polskiej do najwspanialszych i cennych wydawnictw ostatniej doby. Wydanie luksusowe w dużym formacie, na angielskim kredowanym papierze ozdobione 250 rycinami znakomitszych malarzy, z tekstem Ar. Mal. H. Piątkowskiego. Cena rb 12 w bogatej oprawie z brzegami złocenymi, z przesyłką rb. 13 kop. 50.

Nabyć można w każdej księgarni: *Zamawiający u Wydawców w kantorze drukarni P. Laskauera i W. Babickiego w Warszawie. ul. Ś-to Krzyżka Nr. 11, kosztów przesyłki nie ponoszą.* 665-6-6

Do wiadomości!

612-6-6

„Reprezentacya znanych właścicieli winnic południowego brzegu Krymu“.

Własne Składy i Sklepy: S. Petersburg, Newski Prospekt № 64; Symferopol ul. Puszkina dom. Miejski. WARSZAWA, Nowy Świat 32.

Hurtowa i detaliczna sprzedaż
tylko naturalnych WIN południowego brzegu Krymu
w butelkach rozlewanych w piwnicach właścicieli winnic, następujących majątków:

„AJ-TODOR“
Jego Ces. Wysok. Wielk. Księcia
Aleksandra Michajłowicza.
„ALUPKA“
SS-ów Stolypinowych.
„MISCHOR“
J. W. Hr. P. P. Szuwałowa,
„BUJURNUS“
J. W. Hr. Stenbok-Fermor.
„SELIAM“
J. W. Hr. S. W. Orłowa-Dawidowa.



„KUCZUK-UZEN“
SS-ów Kniażewicz.
„KALIWA“
J. O. Księcia K. D. Gagaryna.
„WASIL-SARAJ“
Generała M. M. Ustynowa.

„ARCHADERESSE“
J. O. Księcia Konst. Gorczakowa.
„BIAŁOKURÓWKA“
Piotra Białokura.
„AJ-RIA“
Winnic O. P. Bartłomej.
„CHASTA“
G. R. Bidermana.
Winnic Kastel, W. Tajurski i S-wie.

Cenniki na ządanie wysyłają się bezpłatnie.

!!!Bez podwyższenia ceny!!!

„BLUSZCZ“

Najobszerniejsze pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet; pod kierunkiem literackim

Maryana Gawalewicz,

13-3-1

powiększył swoją objętość

bez podwyższenia ceny prenumeraty, a niezależnie od niezmiernie wzbogaconej treści literackiej i dodatku mód, papier i druk ulepszone tak, że mogą zadowolić estetyczne wymagania wybrednych Czytelniczek.

Adres Redakcyi i Administracji: Warszawa, Świętokrzyżka Nr. II.

S. ORGELBRANDA

12-1

„ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA“

Tom XI-ty zawierający art. od lit. O do POLONUS, 561 rys., 4 mapy i 2 tabl. kol. opuścić prasę.

Tom XII-ty zaczyna się od art. POLSKA.

Zeszyty wychodzą co tydzień, 20 zeszytów stanowi tom. Cena zeszytu kop. 20 z przesyłką—24, tom rb. 4, z przesyłką 4 — 60, tom oprawny w czarne płótno, grzbiet skórzany rb 4 — 60 z przesyłką pocztową 5 — 20.

Nadsyłający zamówienia wprost do Administracji Krakowskie-Przedmieście Nr. 66, kosztów przesyłki nie ponoszą. Życzący posiadać wyszłe dotąd II tomów, może je otrzymać za wpłatami miesięcznymi od rb. 3.

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica MŁDOWA № 8 nowy

POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Elixir do zębów.
Es-encyę octową.
Frabki do bielizny różne.
Farby olejne i lakiery
Gąbki toaletowe i powozowe.
Glans do bucików.

Kadziło kościelne.
Kakao Van Houtena.
Kredę oo zębów.
Krochmale różne.
Masę woskową do posadzek.
Ocet winny.
Olejek do wody Kolońskiej.
Oliwę nicejską świeżą.

Pastyłki do wódek i likierów.
Perfumy angielskie i francuzkie.
Proszek dalmacki na robactwo.
Tran lekarski.
Wodę kolońską elsnerowską, oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

693-12-4

DO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

„JAKOR”

GMACH B. HERSEGO.

Warszawa, **Plac Zielony**

Chcąc wiedzieć coby mnie kosztowało ubezpieczenie życia we donoszę, że

- 1) Mam lat _____ jestem kawaler—żonaty—mam dzieci _____
- 2) „ „ „ „ panna—mężatką— „ „ dzieci _____
- 3) chcę ubezpieczyć siebie po _____ latach na sumę Rb. _____
- 4) „ „ zabezpieczyć żonie w razie mej śmierci Rb _____
- 5) „ „ zostawić dziecku gdy dojdzie do lat _____ Rb. _____
- 6) mogę płacić miesięcznie Rb. _____

699—3—1

Adres _____

Imię i nazwisko _____

Zastać mnie można od godziny _____

Każdemu kto nadeśle powyższe dane, Towarzystwo Ubezp. „JAKOR“ dostarczy żądane wyliczenie.

Powiększenie zasobów paszy

dają pośrednio maszyny, służące do obróbki produktów na paszę. Z pomocą doboru takich maszyn można spożytkować bezwartościowe lub szkodliwe nawet produkty przed obróbką, czyniąc z nich zdrowy i posilny pokarm, podnieść pożywność innych rodzajów paszy przez nadanie formy sprzyjającej lepszemu wyzyskaniu przez zwierzęta zawartych w produktach materij odżywczych. Rozprzestrzeniająca się zaraza na ziemniaki nadaje w tym roku większe, niż kiedykolwiek, znaczenie wszelkim tego rodzaju maszynom, wskazując w nich jeden z poważnych środków do walki z klęską.

Parownik „Reforma”

Pożyteczne parowanie zawsze ziemniaków i lubinu, dla trzody parowane buraki i marchew, pożywna pasza z porżniętych łodyg bobiku i słomy grochowej po uparowaniu, pasza z nadpsutych ziemniaków, siana, plew i t. p.

Syst-m „Reforma“ jedynie odpowiada najwyższym wymaganiom od doskonałego parnika, który powinien być w każdym gospodarstwie. Jako najpożyteczniejsza maszyna. Opis z motywami na żądanie. Gotowanie w wodzie w zwykłych kotłach jest stratą dla gospodarstwa.

Sieczkarnie

na paszę i do ściółki. Oszczędność słomy przez lepsze wchłanianie cieczy. Najlepsze systemy sieczkarń z nożami w kole zamachowem, wyłączniki bezpieczeństwa, zmiana długości sieczki. Wyroby oryginalne angielskie Bentalla i inne.

Śrótowniki i Gniotowniki

do wszelkiego ziarna. Zwłaszcza ważne przy młodzieży i starszych inwentarzach. Ziarno całe, wobec trudnego dostępu soków żołądkowych, przechodzi przez żołądek niestrawione. Gniotowniki szczególnie do owsa. Najsłynniejsze śrótowniki Krupp'a także mielą na razówkę.

Siekacze i Szarpacze

do okopowizny, wydają drobną krajankę do mieszania z sieczką. Lepszy materiał i pośpiech w porównaniu z siekaniem tasakami. Polecamy zwłaszcza siekacze.

Rozdrabiacze

specjalne do makuchów, specjalne do parow. ziemniaków, specjalne gniotowniki do parowanego lubinu.

Płóczki

mechaniczne do okopowizny, z samowyrzuceniem opłukanych kłębów. Robota kilkakrotnie sporsza i dokładniejsza od ręcznej.

Polecają

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

684—3—2

HERBATE
Najlepsza
CHIŃSKA

która Komisya w Sewastopolu uznała jako absolutnie czystą herbatę

polca nowo-otworzony Skład Herbaty
Stefana Tertusa z Odessy
w Warszawie.
Marszałkowska 119

